# AS

Nr. 14 3 KWIETNIA 1938 R. CENA 40 GROSZY



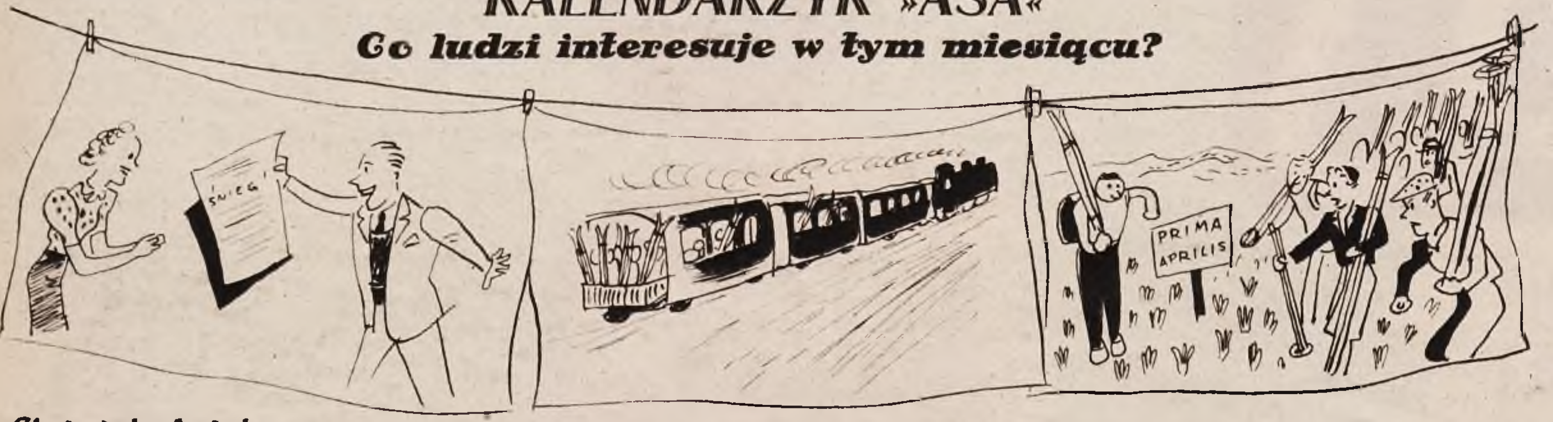
NA „PROMENADE DES ANGLAIS" W NICEI

Modele: „Molyneux" — Paryż

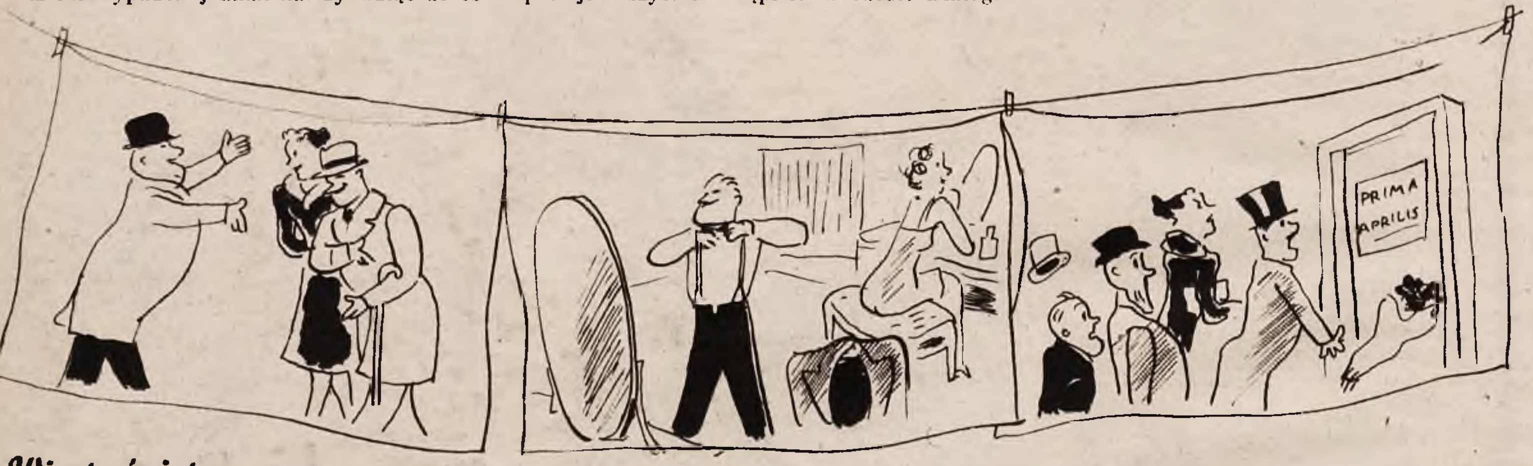



# KALENDARZYK »ASA«

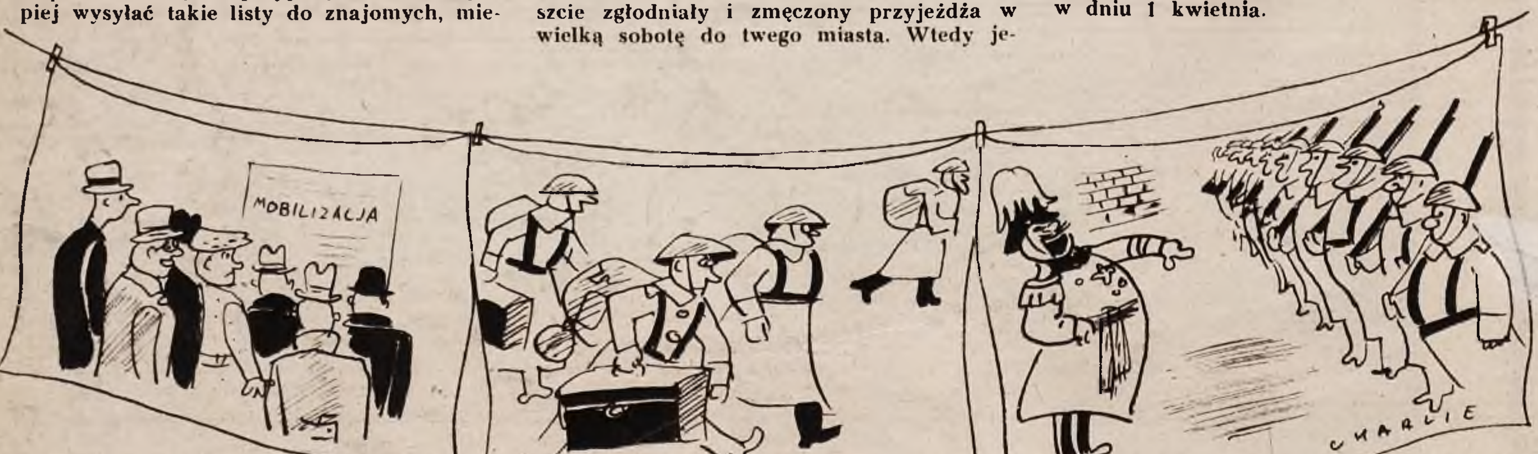
## *Co ludzi interesuje w tym miesiącu?*




***Kwiecień-plecień.*** W kwietniu mamy t zw. pogodę uniwersalną. W ciągu jednego dnia przeżywamy cztery pory roku. Kwiecień — a zwłaszcza pierwszy dzień w tym miesiącu nadaje się świetnie do organizowania wielkich wycieczek narciarskich. Na wszelki wypadek jednak należy wziąć ze sobą kajak. W dniu pierwszego kwietnia dyrekcje kolejowe powinny urządzać pociągi popularne pod hasłem „Narty, dancing — śnieg". Po przyjeździe w góry — kierownik pociągu z miłym uśmiechem oświadcza podróżnym „Prima Aprilis" — poczem proponuje wszystkim kąpiele w rzece. Dlatego jadąc w kwietniu na narty nie zapomnij zabrać ze sobą kostjumu kąpielowego. Według jednak nowych przysłów — należy się spodziewać obfitych opadów śnieżnych, mówi się bowiem „Boże Narodzenie po wodzie — Wielkanoc po lodzie".




***Wizyty świąteczne.*** W dniu pierwszego kwietnia należy porozsyłać do wszystkich swoich znajomych serdeczne zaproszenia na święta Wielkanocne. Będzie to pyszny kawał. Nasi znajomi będą przekonani, że spędzą u nas święta i przyjadą do nas. Najlepiej wysyłać takie listy do znajomych, mieszkających gdzieś na dalekich kresach. Im dalej taki znajomy, zaproszony na święta mieszka — tem jest kawał lepszy. Bo taki „typ" musi sobie kupić bilet w kasie, potem tłucze się przez kilkadziesiąt godzin w pociągach wąsko- i szerokotorowych, aż wreszcie zgłodniały i zmęczony przyjeżdża w wielką sobotę do twego miasta. Wtedy jedzie taksówką czemprędzej do twego domu — a potem długo dzwoni do drzwi. Wtedy otwiera mu służący i mówi „Prima Aprilis" — państwo wyjechali do Zakopanego. No i znajomy nie może się obrazić, bo nie zauważył, że zaproszenie zostało wysłane w dniu 1 kwietnia.




***Mobilizacja.*** Przyszły teraz takie czasy, że ludzie nie wierzą ani w wojnę, ani w pokój. Ale ciągle spodziewają się, że będzie wojna. Nowoczesna wojna może wybuchnąć tylko po pierwszym, kiedy wszystkie państwa mają jeszcze po „parę groszy przy duszy". To też mając trochę poczucia humoru — może jakiś wojskowy kierownik biur mobilizacyjnych urządzić swoim bliźnim świetny kawał. Trzeba w tym celu rozesłać do wszystkich rezerwistów wezwania mobilizacyjne, aby natychmiast stawili się do koszar. A kiedy wszyscy powołani znajdą się już w koszarach, wtedy można ustawić ich na dziedzińcu i powiedzieć im: „A tośmy was nabrali — to wszystko było tylko na „Prima Aprilis". Na przyszłość trzeba uważać, czy karta mobilizacyjna nie nosi daty 1 kwietnia.

**Adkalendasgraecas.**

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW

# AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1. łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

**Numer 14** **Niedziela, 3 kwietnia 1938** **Rok IV**

## ASY NUMERU 14-GO:





**Przyzwyczailiśmy się oglądać na fotosach i w kinie krajobraz japoński w pełnej krasie kwiatów i zieleni, a na tem tle, jakby olbrzymią głowę cukru, wyniosły szczyt Fudżijamy, srebrzący się pasmem wiecznych śniegów. Tegoroczna wiosna okazała się i w Japonji bardzo kapryśną, zmieniając ten krajobraz nie do poznania. Państwo Mikada pokryło się śnieżną szatą, w której egzotyczne budowle japońskie nabrały specyficznego uroku.**



Huculi spławiają drzewo Czeremoszem aż z pod Żabiego...

**1**



Każda kłoda, złożona na wózeczku transportowym, otrzymuje swój znak i numer...

**2**



A oto wagoniki kolejki transportującej drzewo z lasu do tartaku...

**3**

# WYMARSZ DRZEW Z LASU



Drwale przy pracy w lesie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „AS"

Niegdyś na ziemiach Polski szumiały prastare drzewa nieprzebytych puszcz, a dziki zwierz krył się w przepastnych ostępach leśnych i uroczych kniejach. Lasy uważano za dar Boży. Były one wszystkich i niczyje.

Na królewskich łowach padało wiele grubej zwierzyny: potężne tury, które bezpowrotnie wyginęły kilka wieków temu, okazałe żubry zachowane dzisiaj tylko w resztkach, łosie, jelenie, dziki, niedźwiedzie, a także i bobry, których niegdyś na ziemiach polskich nie brakowało. Myśliwstwo jednak jako pierwotna forma eksploatacji lasów niebawem ustąpiło innym, bardziej intratnym i korzystnym. Do Anglji i Flandrji płynęło drzewo w wielkich ilościach. Wywożono cenne drzewo cisowe, którego dzisiaj nie masz już na ziemiach Polski. Sporadycznie tylko trafiają się okazy tego pięknego drzewa, niemal wymarłego, chronionego jako zabytek. Początkowo wywożono tylko surowiec, z czasem zaczęto wywozić i przetwory drzewne. Płynęły pnie polskich sosen na maszty zagranicznych okrętów, wywożono gonty, klepki, deski, a także popiół drzewny i potaż.

Pierwotne puszcze zaczęły się przerzedzać. Padały pod ciosami siekier i pił jedne drzewa za drugiemi, a liczne tratwy wiozły je do Gdańska, stąd dalej w świat. Balsamiczny zapach żywicy, płynący od szpilkowych drzew, zagłuszył gęsty dym z licznych potażarni. Dla celów rolniczych palono połacie lasów, aby uzyskać popiół, mający wzbogacić jałową ziemię w życiodajne soki. Dużo upłynęło czasu, zanim spostrzegł się człowiek, że taka gospodarka doprowadzi do szybkiego zniszczenia lasów. Musiał zastanowić się nad tem, w jaki sposób pierwotny, ginący już las, zastąpić nowym, aby życie gospodarcze nie poniosło dotkliwego uszczerbku.

Z pierwotnych puszcz dzisiaj pozostały tylko znikome resztki jako wspomnienie dawnej, świetnej ich przeszłości. Puszcza Białowieska, Rudnicka, Knyszyńska, Bory Tucholskie, puszcza jodłowa w Górach Świętokrzyskich, lasy Polesia i Wołynia oraz Karpat Wschodnich są zachowanym w resztkach dokumentem dawnego bogactwa leśnego. Podczas gdy ongiś były one niczyje, dzisiaj otoczone są specjalną opieką, przyczem część z nich wchodzi w skład rezerwatów lub parków narodowych.

Człowiek, który dawniej rozrzutnie szafował lasem, dzisiaj ochrania go i troszczy się o niego, jak o cenny skarb, rozumiejąc jego doniosłe znaczenie. Las bowiem przedstawia nieocenioną wartość nietylko dla jego właściciela, ale stanowi prawdziwe bogactwo narodowe. Znaczenie bowiem lasu jest głębsze, niżby się to na pozór zdawało. Las wpływa łagodząco na klimat, chroni przed powodziami, odciągając wiele wody i zatrzymując w sobie wilgoć, zabezpiecza przed staczającemi się lawinami i silnemi wiatrami, chroni brzegi morskie od zasypania ich przez piasek, powstrzymuje wydmy piaszczyste w posuwaniu się naprzód, posiada wreszcie duże znaczenie dla obronności kraju. To są najważniejsze dobrodziejstwa lasu, nie mówiąc o wielu jeszcze innych. Napozór niewidoczne, jakżeż jednak wielkie mają znaczenie! Wycięcie lasów na olbrzymich przestrzeniach Ameryki stało się przyczyną katastrofalnych burz piaskowych i zamieniło wiele obszarów w istne pustynie. Nadmierne wycinanie lasów w okolicach górskich ułatwia powstawanie powodzi, czego niedawno byliśmy świadkami w Polsce. Powtórne zaś zalesienie jest rzeczą niezmiernie trudną i kosztowną, a nieraz nawet i niemożliwą.

Obszary leśne kurczą się coraz bardziej i chociaż wydawałoby się, że mamy dość jeszcze lasów, zwłaszcza na Polesiu i w Karpatach wschodnich, to jednak większość ich jest zdewastowana, a procentowo Polska ma znacznie mniej lasów, aniżeli inne kraje zachodnio-europejskie.

Lasy, które obecnie pokrywają nasze ziemie, to przeważnie lasy odnawiane ręką człowieka i otoczone opieką przedewszystkiem przez państwo, pozatem przez właścicieli prywatnych, których korzystanie jednak z własnych lasów jest ograniczone przepisami prawnemi.

Produkcja użytkowa drzewa w Polsce, nie licząc materjału opałowego, wynosi kilkanaście miljonów m³, z czego kilka miljonów wywozi się za granicę, głównie do Anglji, Niemiec, także Holandji, Belgji, Francji, a nawet do krajów pozaeuropejskich, jak Ameryki czy Palestyny. Transporty pokaźne odpływają z drzewnego portu w Gdyni.

Drzewo stanowi podstawę wielkiego przemysłu drzewnego, który przynosi Polsce poważne dochody. W lasach wyrabia się t. zw. kopalniaki, mające zastosowanie w kopalniach do budowy chodników i sztolni, podkłady kolejowe, słupy telegraficzne, gonty, klepki itp. Górskiemi rzekami w Polsce, zwłaszcza w Karpatach wschodnich, spławia się wielkie ilości ściętego drzewa, przeznaczonego do przeróbki (np. Czeremoszem).

Rozwinął się zwłaszcza po wojnie wielki przemysł fornirów i dykt, mających wielkie i rozliczne zastosowanie, przedewszystkiem w meblarstwie. Znane są piękne meble, pokryte fornirem o delikatnym rysunku, szczególnie z drewna egzotycznych drzew: palisandru, mahoniu, drzewa różanego, a także i innych. I nasze drzewa dostarczają również forniru okładzinowego, a więc dąb, jesion, rzadziej brzoza. Płyty klejone, otrzymywane przez sklejanie większej ilości płytek fornirowych, znajdują liczne zastosowanie przy wykładaniu kajut okrętowych, wnętrz autobusów, tramwajów, służą do wykonania ozdobnych skrzynek radjowych lub gramofonowych. Odpowiednich dykt, czyli sklejek, używa się przy budowie samolotów, kajaków, zabawek i wielu innych przedmiotów. Surowca, który ulega przeróbce na dykty, dostarczają nasze drzewa, przedewszystkiem czarna olcha, pozatem brzoza, jesion, klon, również sosna. Zapotrzebowanie ich jest bardzo wielkie tak, że na rynkach zagranicznych znajdują znaczny zbyt.

Surowiec drzewny niemałą rolę odgrywa w przemyśle chemicznym. Papier, posiadający tak duże znaczenie w kulturalnych i cywilizowanych krajach, jedwab sztuczny, dostarczający barwnych tkanin dla ubioru pięknej pani, celuloid — podstawa wyrobów galanteryjnych i zabawek dla dzieci, kolodium znajdujące zastosowanie w lecznictwie, nitroceluloza używana do fabrykacji środków wybuchowych, wszystkie są produktami przeróbki drzewa.

Z pachnącej żywicy drzew szpilkowych przez odpowiednią przeróbkę otrzymuje się kalafonję i terpentynę, z młodych igieł olejki eteryczne. Przy suchej destylacji drzewa otrzymuje się bardzo wiele cennych produktów, a więc smołę o rozlicznem zastosowaniu, kwas octowy, węgiel drzewny, liczne barwiki, lekarstwa i wiele innych.

Jako materjał budulcowy, mimo potężnych budowli z cegieł, betonu i żelaza, nie straciło drewno nic na znaczeniu, a jako materjał opałowy, zwłaszcza w okolicach oddalonych od kopalń węgla, czy zupełnie ich pozbawionych, odgrywa podstawową rolę.

Umilkł szum drzew, sędziwych mieszkańców dawnych puszcz, a zastąpił je warkot tartaków i maszyn. Miast ożywczego zapachu, płynącego od szpilkowych drzew, wydobywają się z kominów gęste, czarne kłęby dymu. Na miejscu dawnych puszcz i borów huczą fabryki, w zawrotnym tempie pracują maszyny i tysiące rąk ludzkich. A nad wszystkiem góruje władcza myśl człowieka, który coraz bardziej ujarzmia siły i twory przyrody.

**Dr Z. M.**

**Poniżej: Załadowywanie drzewa na statek w porcie gdyńskim.**






**4** Wnętrze tartaku — piła mechaniczna tnie kłody na deski...



**5** Stos desek przygotowanych przez tartak do transportu.



**6** Początkowy etap „podróży" drzewa za ocean.

WYWIAD Z WOJCIECHEM KOSSAKIEM I KAZIMIERZEM LASOCKIM

# Jak POZUJĄ ZWIERZĘTA



**Żaden artysta nie poświęcił w swej sztuce więcej uwagi i umiłowania koniom, jak mistrz Wojciech Kossak.**



**Na prawo: Groźny król pustyni chętnie pozuje do „portretu" Kazimierzowi Lasockiemu.**

Współczesną plastykę polską zdobią dwa nazwiska, godne europejskiej sławy. Któż potrafi tak malować konie, jak Wojciech Kossak, a krowy, poczciwe nasze żywicielki, tak, jak Kazimierz Lasocki? Zwierzęta, wierni towarzysze człowieka, od najdawniejszych lat, były zawsze i pozostaną źródłem naszego zainteresowania w życiu, nauce, sztuce. Stanowią one nieodłączną część natury, są jej uzupełnieniem i najpiękniejszym rekwizytem.

Animalistyka w dziejach malarstwa jest dziedziną nową. Powstała w Holandji. a wcześniej w Japonji.

Ciekawem jest, jak dalece rozwinięta jest próżność u naszych „młodszych braci", jak mawiał św. Franciszek i czy lubią pozować, czy zadowolone są, skoro artyści uwieczniają ich siłę i urodę? Wyraźnie na te pytania, żadne czworonożne stworzenie odpowiedzieć nie chciało. Pozostaje nam domyślność, jako jedyna droga, prowadząca do rozwiązania tego problemu.

I tu zwróciliśmy się do artystów, którzy kochając zwierzęta, poświęcają im długie studja i tworzą niezrównane w wyrazistej charakterystyce dzieła, o nieprzemijającej wartości.

Wojciech Kossak, wspaniały fenomen artystyczny — wyrosły z tradycji ziemiańskiej, upodobał sobie, podobnie, jak jego wielki Ojciec Juljusz, jako „leit-motiw" swej twórczości — konia, konia przyjaciela i druha szlachcica i rycerza. Imponujące rozmachem płótna batalistyczne Kossaka mienią się gniadoszami, siwkami, rumakami i wychudzonemi koniskami... — Zapytuję Mistrza, jakie konie są najcierpliwsze w pozowaniu?

— Dorożkarskie szkapy — pada nieoczekiwana odpowiedź. — Potrzebne są mi czasami zmarnowane konie, przy odtwarzaniu tragedji polskiej kawalerji, wówczas „model" uszczęśliwiony zapada w nirwanę i stoi rozmarzony, nieoczekiwanym darem niebios. Nie czuje na sobie żadnego ciężaru, radość nie do opisania!...

— Za to wschodnie ogiery są okropne. Zachowują się niemożliwie. Sekundy nie ustoją w spokoju.

— Natomiast angielskie fuul blad są, jak Anglicy: dobrze wychowane.

— A jak zachowują się psy? — pytamy.

— Naogół są nieznośne, zwłaszcza rozpieszczone pieski, które nie znają moresu. Najlepiej psa malować, gdy śpi.

Wojciech Kossak — to malarz historyczny, odtwarza barwne karty przeszłości: kontrast jego, to Kazimierz Lasocki — malarz dnia codziennego. Wychowany na równinie mazowieckiej, pozostał wierny do dnia dzisiejszego tęsknotom lat dziecinnych. Otoczenie polskiej wsi uczyniło najgłębsze wrażenie na artyście, który oddał swe serce łąkom, polom, lasom i zwierzętom, związanym z pejzażem i tworzącym barwne urozmaicenie monotonnej równiny.

— Od jak dawna maluje pan zwierzęta? — zapytuję p. K. Lasockiego.

— Zwierzęta interesowały mnie zawsze, lecz odrazu nie mogłem malować, gdyż istnieją trudności, których nie można pokonać, będąc dzieckiem. Studjowałem w Monachjum, w Warszawie. A teraz mając szmat życia za sobą uważam, że kapitał uczuciowy włożony w zwierzę, więcej się rentuje, niż... w człowieka. Kocham zwierzęta i staram się je zrozumieć i dlatego sądzę, że człowiek, jako osoba inteligentna winien starać się poznać myśli zwierzęcia. I gdy zapoznamy się ze zwierzęciem, można nad niem panować. Mylnem jest mniemanie, że zwierzę atakuje człowieka, ono się go raczej boi. Trzeba ośmielić zwierzę, a wtedy stanie się ono naszym przyjacielem. Obecnie maluję lwy w warszawskim ogrodzie zoologicznym.

— I naprawdę nie boi się pan?...

— Nie, nie boję się. Podchodzę do zwierząt wolno, aby mogły lepiej mi się przyjrzeć i oswoić z moją osobą. Sympatyczny opiekun naszych lwów, treser p. Neuman, pomaga mi bardzo. Pośredniczy między mną a mymi pupilami. Pozują mi też cierpliwie, a tylko kiedy zbliża się pora posiłków, „modele" niepokoją się i kręcą.

— W chwilach przerwy lwy podchodzą do mnie blisko i wtedy bawię się z nimi, rzucam kij, który łapią...

— Lwy, to ostatnia pańska „flama" i pasja, lecz przedtem miał pan mniej egzotyczne gusty?

— Ależ, moim dawnym tematom pozostanę również wierny — odpowiada Lasocki.

— Właśnie wydaje mi się specjalnie cenna pańska twórczość. jako tak głęboko związana z charakterem rolniczym naszego kraju. Przecież pańskie dzieła są obrazem naszej ziemi. Lecz wracając do pytania: Jak pozują krowa i wół?

— Krowa jest bierna. Krowy ze stada, dworskiego nie chcą same pozować, nudzi się im, trzeba im dać do towarzystwa wołu, wówczas są spokojne. Za to chłopska krowa pozuje chętnie. Woły są również bierne, natomiast bezsprzecznie inteligentna świnia jest uparta, ma swą wolę i nie chce słuchać cudzych rozkazów.

— A owce?

— W stadzie łatwo je opanować, pod opieką pastucha i psa są „grzeczne", tylko nagle, ni stąd, ni zowąd, lubią zrywać się; wówczas przeskakuje taka niecierpliwa modelka i fjut...

— A pies?

— Można go opanować. Zdarza się czasami, że psina zasypia w danej pozie i śmiesznie, naraz, pada uśpiona.

— We Włoszech, w dzielnicach zamieszkałych przez artystów, krążą przedsiębiorcy z tresowanemi kurami, kozami i wynajmują na godziny swoich pupili.

— Zwierzę, jako model, jest arcyciekawym materjałem, nigdy nieopanowanym w zupełności i dlatego tak interesującym. Tembardziej należy podziwiać Pana wnikliwość, iż potrafił Pan dać tak doskonałe studja krów, owiec, a ostatnio lwów.

**Kr. Dienstl-Kaczyńska.**

Węgierska serja znaczków wydana celem uczczenia św. Stefana jest ładna i oryginalna, kiedy jednak ogląda się ją w całości, nie zdaje się bynajmniej na pierwszy rzut oka, że zawiera ona aż 8 różnych typów. Poza egzemplarzem za 16 fil., który reprodukowaliśmy już w „Asie" zamieszczamy dzisiaj dalsze sztuki, a najpiękniejszym wydaje się znaczek za 70 fil., dlatego właśnie, iż jest inny niż wszystkie. Pozostałe wartości z wyjątkiem 40-tki powtarzają się w serji dwukrotnie.

„Cóż się stało?" — zapytają się pewnie Czytelnicy, że w tym numerze niema ani jednego bloku! Czyżby ani jeden nowy bloczek nie ukazał się w ciągu tygodnia? Myliłby się jednak ten, ktoby tak myślał. Samych hiszpańskich bloków pojawiło się po 4 z tej i z tamtej storny frontu, dzielącego półwysep Iberyjski na dwie części. Skoro jednak nawet po złotówce nie mogli ich handlarze sprzedać, dochodzimy do wniosku, że zbieracze zmądrzeli nareszcie i tylko — od czasu do czasu — wydają pieniądze na znaczki lub bloki pocztowe zbędne.

## Kącik filatelistyczny



**Dwa górne rzędy: Nowa serja znaczków węgierskich, wydana ku czci pierwszego króla węgierskiego św. Stefana. U dołu: Nowy znaczek polski, wydany z okazji 150-lecia konstytucji U. S. A.**

Skutkiem tego jest, że poczta sprzedaje teraz serję polskich bloków po nominale — to znaczy nie tyle sprzedaje, bo nie widziałem, by ją ktokolwiek chciał kupić w Krakowie. A więc przecież nie wszystko było w porządku. Tłumy cisnęły się swego czasu po te rzekome rarytasy lub płaciły po 9 zł. u handlarzy, a „M. P. i T." wydawało je jak na lekarstwo. Dzisiaj, kiedy już są wycofane z obiegu, można je nabyć, ale nie można ich zużytkować pocztowo.

Po raz pierwszy więc znalazły się w okienkach filatelistycznych znaczki, które przedtem były podobno wyczerpane, a nie można było przecież wogóle dostać (nie mówiąc już o ograniczeniach ilości), a teraz, gdy nie wolno opłacać niemi porta, usiłuje się sprzedać resztki. Nie ma też mowy o tem, aby serja z 1937 r. osiągnęła tę wartość, co blok „Warszawa 1928", a przy 4-krotnie większym nakładzie, wartość bloków może być nawet 6 razy mniejsza.

Uszkodzenia bloków mogą być dwojakie (poza normalnemi defektami), to jest margines oberwany lub przycięty, albo zgięcie

*Dokończenie na str. 20-tej.*



# WYSTAWA SKRZYDEŁ

Lotnictwo polskie urodziło się na wojnie. W chwilach ciężkich dla całego narodu polskiego, w czasach ogniowej próby, w latach 1918, 19 i 20 — żołnierz polski, zarysowując bagnetem kształt granic świeżo powstałego państwa, słyszał nad swoją głową warkot śmigieł i szum skrzydeł nowej błękitnej husarji, na której zastępy składały się własne oddziały lotnicze. Powstanie niepodległego państwa łączy się u nas organicznie z powstaniem oddziałów awiacji. Dlatego też lata następne, lata rozwoju organizmu państwowego będą się już konsekwentnie kojarzyły z rozwojem silnego lotnictwa. Będzie ono z roku na rok silniejsze. Powstaną potężne, ogólnopolskie organizacje lotnicze, zadymią kominy własnych fabryk samolotów i balonów. Wreszcie rozsiane po całym kraju szkoły ofiarują państwu nowe, coraz bardziej lotne zastępy orłów — młodych pilotów.

Obecnie zbliża się czas wielkiej parady skrzydeł. Będzie nią Powszechna Wystawa Krajowa, jaka odbędzie się na wiosnę we



Lwowie. Zupełnie słusznie komitet wybrał jako objekt Wystawy — Lwów, ponieważ „bardzo przyjemne miasto" oprócz grzywiastych lwów, powinno mieć także Orlęta w swoim herbie. Zresztą nie gdzieindziej, ale właśnie we Lwowie należy szukać u nas początków lotnictwa, o czem zresztą dokładnie mówią kroniki. „Almae Mater" nauk inżynierskich w Polsce, Politechniki Lwowskiej.

Wystawa Lotnicza odbędzie się w czasie od 29 maja do 29 czerwca. Będzie trwała miesiąc. Czas wystawy zbiega się w sposób przedziwny z algebrą, powiedzmy jaśniej: mistyką rocznic. Wystawa odbędzie się w 20-lecie powstania państwa polskiego i Obrony Lwowa, w 15-lecie istnienia najpoważiejszej w Polsce organizacji lotniczej, jaką jest LOPP i będzie odrazu połączona z 10-leciem, jakie obchodzić będą Aerokluby.

Wystawa zapowiada się imponująco. O rozmiarach świadczyć może najlepiej, że zajmie ona wszystkie pawilony, jakie znajdują się we Lwowie na placu Targów Wschodnich. Komitet urządzający Wystawę obawia się nawet, że plac Targów Wchodnich ze swoimi pawilonami będzie terenowo za szczupły i w związku z tem wysuwa się projekt budowy nowych pawilonów.

Lwów przygotowuje się na przyjęcie gości z całej Polski i z zagranicy. Miasto, o którem zaślepieni mówią: „najpiękniejsze pod słońcem", nie potrzebuje zupełnie reklamy. Ma dobrą markę, zarówno w kraju, jak i wśród cudzoziemców. Synowie Lwowa roznieśli dobre imię ojczystego grodu słowem, pendzlem, pismem i żołnierskim czynem, jak tylko mogli najdalej.

Krajowa Wystawa Lotnicza obejmie wszelkie działy, związane z aerodynamiką, jak i aeronautyką. Będzie zatem lotnictwo właściwe, wojskowe i cywilne z wszelkimi jego działami i możliwościami, oraz lotnictwo balonowe, dalej L. O. P. P. i aerokluby.

Pozatem uwzględniony zostanie obszernie **p o l s k i** przemysł lotniczy ze szczególnem uwzględnieniem budowy silników, przemysłu szybowcowego, motoszybowcowego i wyrobów pokrewnych.

Bardzo obszernie reprezentowana będzie wiedza i nauka o lotnictwie. W charakterze wystawców wystąpią przedewszystkiem Instytut Aerodynamiczny w Warszawie i Laboratorjum Aerodynamiczne we Lwowie. Swego rodzaju sensacją wystawy będzie model tunelu do „dmuchania" samolotów i szybowców.

Instytut techniki lotnictwa, prócz tablic i rysunków przedstawi wyniki badań wytrzymałości lotniczych materjałów, próbki metali, drzewa, sklejek, płócien itd. Osobne miejsce znajdzie Instytut badań lekarskich lotnictwa, a stoisko jego połączy się ze stoiskiem medycyny lotniczej. Dużo miejsca poświęci się sekcjom lotniczym Politechnik: Lwowskiej i Warszawskiej. Bardzo ciekawe momenty wniesie stoisko meteorologji lotniczej, którą reprezentuje Państwowy Instytut Meteorologiczny. Pozatem wystawiać będzie Główna Wojskowa Stacja Meteorologiczna i Sekcje Meteoroloczne Uniwersytetów we Lwowie i w Wilnie.

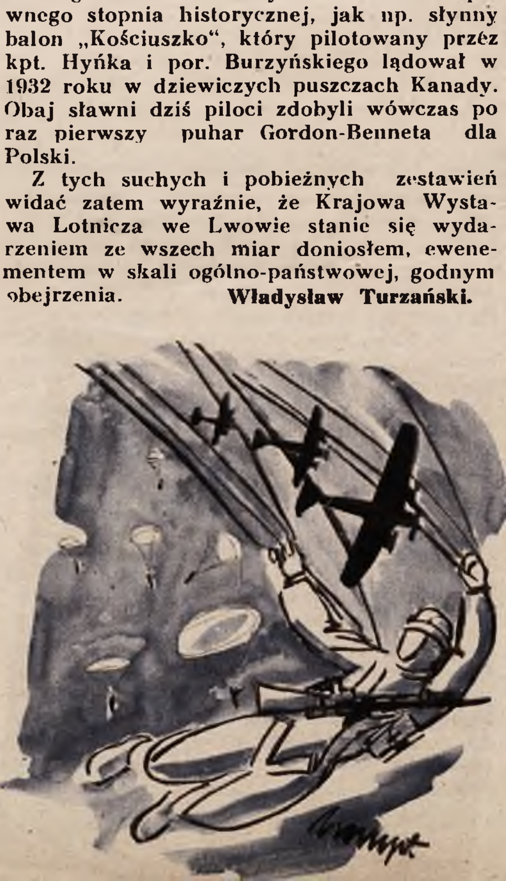
Prawo lotnicze, zagadnienia pokrewne i ich studja naukowe będą również odpowiednio zobrazowane.

Komitet Wystawy nie zapomniał również o dziełach sztuki, związanych z lotnictwem. Zwraca się nawet z apelem do pp. artystów malarzy, grafików, karykaturzystów, rzeźbiarzy, rytowników i pokrewnych zawodów, żeby zechcieli już w najbliższych terminach nadsyłać swe ewentualne zgłoszenia na wystawę, do działu „Lotnictwo w sztuce". Zgłoszenia należy kierować pod adresem: „Wojewódzki Okręg LOPP we Lwowie, ul. Podlewskiego z dopiskiem „Wystawa".

W czasie Krajowej Wystawy Lotniczej we Lwowie odbędzie się wspaniała impreza: będą to mianowicie pierwsze we Lwowie zawody balonów wolnych. Zawody balonów odbędą się na terenach przyległych do placu Targów Wschodnich. W imponującej tej imprezie weźmie udział 6 klubów balonowych oraz dwa oddziały wojsk balonowych. Prawdopodobnie startować będzie osiem balonów. Gazownia Miejska przenaczyła na ten cel bezpłatną instalację gazociągu, a firma „Gazolina" ofiaruje ponad 10.000 metrów sześciennych gazu bezpłatnie.

Organizację zawodów przeprowadzi Aeroklub Lwowski przez swoją Sekcję — klub balonowy „Guma" w Sanoku. Należy nadmienić, że Wojskowa wytwórnia balonów i spadochronów w Legjonowie zajmie sama prawdopodobnie jedno olbrzymie stoisko. W stoisku „Legjonowa" wystawione będą oprócz tkanin balonowych, typów spadochronów, ubiorów lotniczych, sprzętu pomocniczego, także i balony o wartości do pewnego stopnia historycznej, jak np. słynny balon „Kościuszko", który pilotowany przez kpt. Hyńka i por. Burzyńskiego lądował w 1932 roku w dziewiczych puszczach Kanady. Obaj sławni dziś piloci zdobyli wówczas po raz pierwszy puhar Gordon-Benneta dla Polski.

Z tych suchych i pobieżnych zestawień widać zatem wyraźnie, że Krajowa Wystawa Lotnicza we Lwowie stanie się wydarzeniem ze wszech miar doniosłem, ewenementem w skali ogólno-państwowej, godnym obejrzenia. **Władysław Turzański.**



# Ludzie Zapomniani

JANUSZ MARJA BRZESKI

NOWELA

Szereg upalnych dni — zakończyła ulewa.

Kiedy taksówka zatrzymała się przed hotelem „Carmine", strugi wody ciekły prostopadle na bruk. Ulica opustoszała. — W przecznicy przejechały dwa auta. Otoczył nas szum wody. Panował mrok, a była dopiero 11-ta rano. Zastanawiałem się, jak przeskoczyć przez trotuar, gdy w bramie ukazał się służący w fartuchu.

— 12 franków — powiedział szofer i obrócił tabliczkę na liczniku.

Zapłaciłem, podniosłem kołnierz i rzuciłem się do wejścia. Służący przeniósł walizy, ustawił je w portjerni, obtarł. Potem otrzepał się jak pies po prysznicu, stanął przed lustrem i gwiżdżąc przez zęby poprawiał grzebykiem loczek na czole.

— Oto karta meldunkowa. Przygotowałem dla pana ładny pokój — portjer zdawał się być uszczęśliwiony, że robi mi przyjemność. Dodał: — Czy przynieść śniadanie?

Wykąpany, w ciepłej bonżurce zasiadłem do kawy. Pachniała mocno. Za oknem ciekł z ołowianego nieba deszcz. Wielkie krople spadając z gzymsu bębniły o blachę okna. Zapaliłem papierosa i przeniosłem się na wygodny fotel, stojący między kominkiem a oknem. Pokojówka zabrała nakrycie. Pozostałem sam.

Pierwsze dni pobytu w nieznanym hotelu napawają mnie zawsze niepokojem. — Odnoszę wrażenie, że mieszkam w cudzym domu, do którego lada chwila powrócą niewidzialni i nieznani poprzednicy moi, i upomną się o prawo mieszkania w nim nadal — Czuję się intruzem, który wtargnął w pustą, zdawałoby się, przestrzeń „niczyjego" pokoju. Wystarczy poruszyć się tu, otworzyć którąś szufladę, zajrzeć do kątów, a już okazuje się, że zewnętrzna pustka jest tylko złudzeniem. Atmosfera staje się obcą. Oto jakiś zapomniany świstek, puste pudełko do kremu, szpilki, jakieś drobiazgi. Pokój zaczyna oddychać myślami i indywidualnością obcą, nieraz może wrogą.

Czasem znikąd — wionie zapach perfum. Wtedy walizki moje pod ścianą wydają mi się czemś absurdalnem. Przecież nie zostałem zaproszony przez nikogo. A jednak przybyłem tu! Jakże zostanę przyjęty?

Ale nikt nie nadchodzi, nikt nie dziwi się, że tu jestem. Przez kilka dni obce myśli krążą nademną, przenikają sny. Ale potem stopy zadeptują dawne ślady na dywanie, ręka ściera z przedmiotów dotknięcia innych dłoni. Wtedy pokój hotelowy zaczyna nasycać się moją osobowością. Nigdy jednak nie będzie należał tylko do mnie. Pozostanie niczyj. Składać się będzie zawsze z cząstek nas, tych podróżnych z walizkami w ręku, spieszących od pociągu do pociągu.

W ulicy opodal zatrzymał się autobus. Najpierw zazgrzypiały hamulce, potem dał się słyszeć warkot motoru. Wreszcie dzwonek i autobus ruszył. Uciszyło się. Niebo mgliste wisiało zaraz za oknem.

Poruszyłem się w fotelu. Doleciały słabo jak mgła, obce zapachy. Były wypłowiałe, ledwo wyczuwalne. Pomyślałem: ciekawe, czy mych poprzedników denerwował ten autobus, i jednocześnie uświadomiłem sobie, że na rogu jest przystanek. Potem spojrzałem na kominek. W środku pod lustrem stały kwiaty. Włożono je do wazonika przed paru dniami. Róże gubiły już pierwsze płatki. Zaraz pod blatem na czarnej tafli marmuru szarzał jakiś napis. Odczytałem go.

„Tutaj mieszkał Régnier przez pewien czas".

Napis wydrapany był pilnikiem do paznokci. Zauważyłem, że wygląda to jak nagrobek. Zaraz potem zapukano do drzwi.

— Czy panu odpowiada ten pokój? — zapytał portjer. — Oto proszę! Czy nie miła łazienka? — Podszedł do łóżka. Bardzo wygodne. I jakie szerokie... Czy przyjedzie pańska przyjaciółka? Nie? A może jednak... Spojrzał na mnie filuternie. Westchnął, poprawił kwiaty na kominie i rozejrzał się wkoło, trzymając ręce sztywno wzdłuż ciała i zaciskając pięści, aby mankiety nie upadły mu na podłogę. Skłonił się szybko i wyszedł. Z korytarza doleciał jego twardy teraz głos: Gaston!...

Wstałem ociężale i zabrałem się do walizek. Wypakowałem je. Kolejno wkładałem do szafy bieliznę, ubrania. W samym rogu między półką a ścianą odnalazłem wciśnięty zwitek papierów. Były to jakieś listy. Odłożyłem je na bok i skończyłem układać rzeczy. Kiedy wreszcie wieczorem przejrzałem zapisane arkusze, adresowane do Marcela Régnier w Rouen — postanowiłem poznać historję tego człowieka. Wiele dni upłynęło, zanim udało mi się zrekonstruować koleje jego życia. Pierwszy list datowany był w Paryżu 30 I 19...

„Szanowny Panie! W odpowiedzi na list Pana w związku z mem ogłoszeniem w L'Intran pod „Jeanine" przesyłam dane o osobie, aby częściowo zaspokoić Pańską ciekawość. Mam lat 20, jestem blondynką (włosy naturalnie krótkie), cera ciemna, oczy niebieskie, wyraziste, usta ładne, zmysłowe, nos niebardzo szlachetny, ale w całości nie razi. Podobno jestem zgrabna, miła i szczera.

Narazie tyle o sobie. Oceni Pan moją prawdomówność i trafność oceny przy bliższem poznaniu. Chciałabym mieć Pańską fotografję. Muszę przecież poznać Go choćby zewnętrznie. Proszę przeto o nadesłanie fotografji, którą napewno zwrócę. Oczekuję niecierpliwie odpowiedzi, zasyłam pozdrowienia — Janina Tarbes.

P. S. Proszę adresować J. Tarbes, Paris VI, Poste-restante.

Dnia 10 II 19...

„Szanowny Panie! Bardzo dziękuję za otrzymany list, a także za przesłaną w nim fotografję. Wydaje mi się Pan człowiekiem dobrym, wyrozumiałym, o czystym charakterze. Miło mi będzie rozjaśnić Panu chwile samotności. Myślę, że będziemy sobie odpowiadać, i że znajdę w Panu dobrego przyjaciela i opiekuna. Marzę o tem. Dotąd bowiem nie zaznałam tego szczęścia. Mając lat 16 wyszłam zamąż za człowieka despotycznego, który lekkomyślnie traktował nasze pożycie, wyłącznie jako przyjemność. Kiedyś bez jednego słowa odszedł.

Po raz drugi zamąż nie wyjdę. Poprostu boję się próbować szczęścia. Proszę nie brać mi za złe mej szczerości. Nie jestem zepsutą kobietą, może tylko pesymistką. Przed zamążpójściem wyidealizowałam miłość (czyni to każda młoda, naiwna dziewczyna).

Mam nadzieję, że pan, człowiek dojrzały, znający życie, przywróci wiarę w moje dawne marzenia. Piszę do Pana zupełnie otwarcie. Nie szukam męża, ale mężczyzny, który się mną zajmie, da oparcie i przekona, że życie może być piękne.

Szkoda, że mieszka Pan w Rouen, to utrudni nasze poznanie. Pocieszam się jednak, że wszystko ułoży się pomyślnie. — Proszę pisać do mnie dużo, bo naprawdę listy Pana sprawiają mi przyjemność. — (Czy Pan odczuwa coś podobnego, czytając moje?) Zasyłam bardzo serdeczne pozdrowienia, Janina T.

Dnia 27 II 19...

„Panie Marceli! Pisze Pan, że może około Wielkiej Nocy będzie Pan w Paryżu. Proszę to „może" koniecznie w „napewno" zamienić. Ręczę, że mój miły Pan Marceli nie będzie się nudził. Będę się starała uprzyjemnić czas tak, by wrócił Pan do siebie z najmilszemi wspomnieniami o Janinie.

Panie Marceli! W najbliższych dniach będę miała amatorskie zdjęcia, które prze-

się. Nie będzie to wierna odbitka mej powierzchowności, proszę się więc nie przerażać, bo rzeczywistość jest ciekawsza. Pozdrawiam bardzo miłego Marcelego i proszę o długi list. Janina.

Dnia 8 III 19...

Marceli! Nikt do mnie jeszcze tak nie przemawiał, ani nie pisał, jak Ty, więc czekam z tęsknotą na Twe kochane listy.

Chcesz wiedzieć Kochanie, co robię przez cały dzień? Otóż od 9-ej do 1-ej i od 4-ej do 7-ej siedzę w kasie u pewnej modniarki przy bulwarze Raspail. W przerwie obiadowej idę do domu. Ale często uciekam przed zatrutą atmosferą mieszkania rodziców, kupuję sandwicza i zjadam go w ogrodzie Luksemburskim.

Cóż poza tem? Szare, codzienne, bezbarwne życie, bez żadnych rozrywek. — W teatrze nie byłam już chyba z rok. Chodzę na spacery, czasem do kina. Dlatego cieszę się z listów Twoich, bo są jasnym promykiem mych nudnych dni. Pytasz co czytam. Szukasz kontaktów duchowych? Biorę książki, które mi wpadną pod rękę. Ale wolę rozmowę z mą koleżanką. Łudzimy się, że nasze życie będzie kiedyś inne. Chciałabym, Marceli, abyś przyjechał jak najspieszniej, opowiedziałabym Ci wtedy wiele, bo wszystkiego napisać się nie da. Czekam rychłej odpowiedzi b. niecierpliwie, pozdrawiam serdecznie, całuję oczy i usta Twoje Marceli. Janina.

Dnia 20 III 19...

Marceli Kochany! Tak bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że wkrótce zobaczymy się, że nie chcę już robić Ci wymówek za długie milczenie. Niedobry, złoty, okropny chłopcze. Gdybyś wysyłał telegram o swym przyjeździe, adresuj go do modniarki „Yvonne" Bld. Raspail 150 Paris VI.

Liszę na nasze spotkanie w poniedziałek lub wtorek i w tych dniach między 3 a 4 będę czekała w kawiarni „Au troix Magots" Pl. St. Germain, vis à vis kościoła. — Będę w płaszczu niebieskim z ciemnem futerkiem, kapelusz jeszcze nie wiem jaki (chcę kupić nowy), czarne czółenka lakierowe, czarna torebka. Myślę, że mnie poznasz. Czekam więc Marceli mój z utęsknieniem i niecierpliwością. Tu w Paryżu podziękuję Ci za przyjazd, zrobię to jak będę umiała najmilej. Tymczasem całuję okropnie mocno mego złotego, kochanego i drogiego chłopaka Janina.

Dnia 10 IV 19...

Marceli! Siedzę teraz przy mej dzwoniącej kasie i myślę. Przyjechał kochany mój chłopak, zawrócił biednej dziewczynie w głowie, że musi tęsknić i kochać, i pojechał w świat. Zła jestem teraz Marceli, żeś był tu. Poprostu wściekam się na myśl o chwilach spędzonych z Tobą. Płaczę, że dopiero za długich parę tygodni zobaczymy się znowu. Napisz, abym ucieszyć się mogła widokiem liter kreślonych Twoją kochaną ręką.

Napisz dużo. Czekam niecierpliwie. Całuję Twoje drogie usta niezliczoną ilość razy. — J.

Dnia 15 IV 19...

Marceli mój ukochany! Straszne mam teraz wieczory i noce. Są takie puste. Staram się je wypełnić Tobą. Jakby to było dobrze, gdybyś Ty na mnie czekał w domu, przytulił swoją dziewczynę mocno, ucałował i popieścił. Potem zasnęłabym w Twoich ramionach. Tymczasem zaś niema dla mnie w domu jednego ciepłego słowa.

Mam znowu przykre przejścia. Dowiedziałam się, że mój mąż wniósł skargę do sądu o unieważnienie małżeństwa. Może i lepiej, że ta sprawa zostanie rozwiązana, ale podziałało to na mnie okropnie. Gdy pomyślę, że proces może trwać lata, że trzeba będzie przed obcymi ludźmi wszystko opowiadać, bronić się przed zarzutami — mam ochotę zabić tego łajdaka, który postępował ze mną tak podle.

Jestem tak rozdrażniona, że nie wiem do czego dojdzie. Pociesz mnie, Marceli, napisz do mnie. Nie wiesz nawet jak bardzo jest mi źle. Całuję Cię długo, aż do zapomnienia mój jasny, drogi chłopcze — Twoja Janina.

Taki był ostatni list Janiny Tarbes — do Marcelego Régnier. Cóż działo się potem?

— O, proszę pana, — mówiła pani Didot, właścicielka hotelu „Carmine" — to była niezwykle kochająca się para. Ona porzuciła dom, pan Régnier przyjechał na stałe z Rouen. Wuj posyłał mu pieniądze, ona zaś nie przestała pracować. Powodziło im się niezgorzej. Ale koło szczęścia zawsze się obraca. Któregoś dnia pan Marceli otrzymał wiadomość od wuja, że ten przestanie przysyłać rentę. Dowiedział się, że siostrzeniec żyje z jakąś dziewczyną i nie pracuje, jak pisał. Régnier zaczął szukać posady. Miał on jednak to nieszczęście, że był młody, lekkomyślny i miał pieniądze.

— Brał życie lekko — powiedział służący z loczkiem nad czołem — i strzepnął palcami. Oto co...

— Wreszcie — ciągnęła pani Didot — pieniądze nie nadeszły więcej. Pani Janina brała świat z poważnej strony, wymówiła pokój. Przenieśli się obok, do taniego hoteliku. Wiem, że gotowali w domu na maszynce. Ale pensja kasjerki nie wystarczała nawet na skromne życie. Régnier pojechał do wuja, nic jednak nie uzyskując. Stary uparł się. Pan Marcel też nie chciał zgodzić się na powrót do Rouen i zerwanie z dziewczyną. Wrócił z niczem — westchnęła pani Didot. No, ale może lepiej by się stało, gdyby zerwali ze sobą.

— Tak więc ona utrzymywała dom. Mówili, że Régnier wpadł w złe towarzystwo. Przez dłuższy czas nie widywałam ich nawet na ulicy. Sądziłam, że wyjechali. Aż tu naraz Gaston wpada do portjerni i mówi zdyszany o tem okrutnem wydarzeniu.

Pani Didot poprosiła mnie o papierosa. Paliła, kiedy była bardzo zdenerwowana.

— Chce pan może zobaczyć jak ona wyglądała? Oto fotografja...

Spojrzały na mnie wielkie, zdziwione oczy młodej, nieładnej, ale interesującej dziewczyny.

Dzwonek u drzwi zakołysał się i przerwał rozmowę. Do portjerni weszli jacyś ludzie. Wróciłem do siebie. Spojrzałem na komin, „Tutaj mieszkał Régnier przez pewien czas". Pani Didot, której pokazałem napis powiedziała, starając się zwilżonym palcem zatrzeć litery — że to jedyna przykrość, jaką jej sprawili Marceli i Janina — niszcząc komin. To nie drzewo, ani ławka w parku, tylko porządny hotel — powiedziała.

Wziąłem teczkę leżącą na stole, otwarłem ją i zacząłem przeglądać wycinki z gazet. Wielkie tytuły, znaki zapytania, podkreślenia — czerniły się groźnie.

„W hotelu otruty został nieznany mężczyzna! Gdzie są lokatorzy pokoju, w którym dokonano zbrodni? Zabójcami Marcel Régnier i Janina Tarbes!"

„W związku z tajemnicą pokoju hotelowego dowiadujemy się, że mężczyzna, który padł ofiarą zabójstwa, nazywa się Jan Trouville i pochodzi z Rouen. Przyjechał on w odwiedziny do swego siostrzeńca, który następnie otruł go. Narazie niewiadomo z jakich powodów dokonano zabójstwa. Niewiadomo też, czy Trouville miał przy sobie pieniądze, jednak zważywszy ciężkie położenie Régniera i jego utarczki z wujem na temat renty — twierdzić można, iż chodziło o sprawy finansowe".

„Na śladach przestępczej pary! Pościg za zabójcami Jana Trouville trwa".

„Marcel Régnier aresztowany! W dniu wczorajszym aresztowany został zabójca Jana Trouville. Aresztowanie miało miejsce w podrzędnej restauracji w Marsylji".

„Marcel Régnier wypiera się winy! Wczorajsze przesłuchanie Régniera, które miało miejsce bezpośrednio po aresztowaniu, — trwało cztery godziny. Régnier wypiera się winy. Twierdzi, że kiedy wszedł do pokoju, wracając ze swą przyjaciółką z miasta, zastał swego wuja leżącego na podłodze bez życia".

„Ujęcie Janiny Tarbes! Dzisiaj rano w Marsylji w starym porcie, rybacy zauważyli nieznaną kobietę, która skoczyła do wody basenu. Rybacy wyratowali tonącą. Podczas spisywania protokołu przez policję okazało się, że niedoszłą samobójczynią jest J. Tarbes..."

„Pierwszy dzień rozprawy M. Régnier i J. Tarbes! Jaki przebieg miało zajście? Oskarżeni składają zeznania przed trybunałem.

Prok.: Więc oskarżony twierdzi, że po powrocie do hotelu zastał Jana Trouville bez życia?

Osk.: Wuj, na prośby moje przyjechał, aby poznać mą narzeczoną Janinę Tarbes. Do Paryża przybył rano. Rozmawialiśmy długą chwilę, poczem poszedłem do modniarki po narzeczoną. Gdy weszliśmy do pokoju — pan Trouville nie dawał już znaków życia.

Prok.: Więc dlaczego oskarżony nie poczuwając się do winy zbiegł?

Osk.: Ta straszna rzecz spadła na nas jak grom. Chciałem krzyczeć, ale wkrótce ochłonąłem i uprzytomniłem sobie beznadziejność sytuacji. Tego dnia sprzedałem stare ubrania, by mieć pieniądze na prezent urodzinowy dla narzeczonej. Uzyskane pieniądze pomogły nam do ucieczki".

„Głos mają świadkowie! Potwierdzają prawdziwość zeznań Régnier'a, ale także obciążają oskarżonych.

Prok.: Więc świadek twierdzi, że słyszał głośną rozmowę w pokoju?

Św. (żona właściciela hotelu): Tak. Myślałam, że kłócą się, ale słów nie dosłyszałam. W jakiś czas potem pan Régnier wybiegł z hotelu widocznie zdenerwowany.

Prok.: Czy tego dnia był u oskarżonego handlarz starzyzną?

Św.: Tak, zaraz po wyjściu panny Tarbes przyszedł i pytał o pana Régnier'a.

Prok.: Kiedy powrócili oskarżeni do hotelu?

Św.: W normalnej porze. Kiedy przechodzili koło portjerni, dosłyszałam, jak on mówił: Jest zdenerwowany, nie wiem co to będzie. Jestem zdolny..." Dalej nie dosłyszałam".

„W dniu dzisiejszym zeznawała p. Tarbes! Dalszy ciąg rozprawy toczy się z niesłabnącem napięciem. Obrona zdaje się być zrezygnowana. Niema ona żadnych atutów. Ich wywody nie trafiają do przekonania. Sytuacja oskarżonych z minuty na minutę staje się bardziej rozpaczliwą".

„Nagły zwrot w zeznaniach Marcela Régnier'a. Dziś o godz. 6-tej wieczorem rozpoczęło się przemówienie prokuratora. Punkt po punkcie utrącał on zwiewne twierdzenia obrony i wykazał w całej pełni winę i perfidję czynu oskarżonych. Po słowach prokuratora: „tylko kobieta mogła podsunąć przestępcy myśl zgładzenia człowieka zapomocą trucizny, tej odwiecznej broni płci słabej"... Régnier zerwał się z ławy i przytrzymywany przez policjantów wykrzykiwał: Nieprawda, — to nieprawda! Ona niema z tem nic wspólnego. Żądam powtórnego przesłuchania. Proszę usunąć panią Tarbes z sali rozpraw. To ja otrułem Jana Trouville..."

Dodatek nadzwyczajny z tego samego dnia powtarza poprzednie wiadomości, dodając kilka szczegółów. Oto Janina Tarbes po wyznaniu winy przez Régnier'a zemdlała. Słychać było wykrzykniki: Zabić łajdaka! Chciał wmieszać w to niewinną kobietę! Na gilotynę! Przewodniczący kazał opróżnić salę i odroczył dalszy ciąg rozprawy do dnia następnego.

„Régnier przyznaje się do winy! Obrona czyni rozpaczliwe wysiłki, aby umotywować nagły zwrot w zeznaniach oskarżonego — rozstrojem nerwowym".

*Dokończenie na str. 20-ej.*

## Artysta widziany oczami żony:

# WIKTOR BIEGAŃSKI



Znany artysta i reżyser Wiktor Biegański, obchodził jubileusz 30-lecia swej pracy scenicznej. Jubileusz ten zbiegł się z 25-leciem pracy filmowej tego pioniera polskiej kinematografji. Bo nazwisko Wiktora Biegańskiego, twórcy szeregu dobrych polskich filmów zostało na zawsze związane z historją polskiego filmu. W latach ostatnich Wiktor Biegański poświęcił się wyłącznie pracy w teatrze. Należy się jednak spodziewać, że powróci on do kinematografji, z którą łączy go tyle węzłów przeszłości. Wszak naszemu filmowi tak bardzo brak dobrych realizatorów, a z jego szkoły wyszło wielu aktorów i reżyserów, zajmujących czołowe miejsca w naszej produkcji filmowej. Dziś, gdy powstaje Fundusz Filmowy i produkcja krajowa wkracza na nowe tory — nie może braknąć wśród szeregów naszych realizatorów Wiktora Biegańskiego.

Jubilat — jak wiadomo — od dwu lat przebywa w Krakowie, będąc reżyserem i artystą teatru im. Słowackiego. Korzystamy więc z miłej sposobności i odwiedzamy Wiktora Biegańskiego w jego mieszkaniu, pragnąc zdobyć kilka fotografij z jego życia prywatnego i zamienić kilka zdań na temat dotychczasowej jego pracy w teatrze i filmie.

Zastajemy młodego jubilata w jego przemiłem mieszkaniu na rogu ulicy Florjańskiej i placu Marjackiego. Z okien tych rozciąga się jeden z najpiękniejszych widoków na Rynek krakowski, kościół Marjacki, ulicę oraz bramę Florjańską.

Artysta przyjmuje nas w mieszkaniu, którego urządzenie świadczy o wysokim smaku artystycznym tych, którzy tu mieszkają. Poznajemy małżonkę artysty i jego synka, 7-letniego Zbyszka.

Gospodarz przeprasza nas, iż niestety o godzinie 4-tej, to znaczy za minut dziesięć musi nas opuścić, udając się na drugą w tym dniu próbę z „Romantycznych" Rostanda. Nie możemy więc liczyć na dłuższy wywiad. Ba — lecz dziennikarz tak łatwo nie ustępuje... Robimy narazie zdjęcia przemiłych wnętrz — a potem wchodzimy z artystą w kompromis.

— Proszę — proponujemy jubilatowi — pozwoli pan, że wyłamiemy się ze zwykłego szablonu wywiadu — i zamiast „indagować" pana, poprosimy pańską małżonkę o opowiedzenie nam o pańskiej pracy artystycznej. To będzie ciekawy wywiad — „artysta widziany oczyma swej żony"...

Jubilat zgadza się — wobec czego rozpoczynamy wywiad z jego małżonką — panią Carlottą Bologna, Włoszką z urodzenia. Rodzice jej to para wysokiej miary artystów. Ojciec p. Carlotty był cenionym kapelmistrzem we Włoszech, a następnie w Filadelfji w Stanach Zjednoczonych, — matka zaś ś. p. Lotaria Bologna, pracowała przez szereg lat w warszawskiej Operze w charakterze koncertmistrza-harfistki. Dawni bywalcy operowi w Warszawie pamiętają świetnie tę pełną wdzięku postać czarnookiej Włoszki, siedzącej w orkiestrze przy swym pięknym, a tak trudnym instrumencie.

P. Carlotta jest również artystką. Od szeregu lat poświęca się sztuce malarskiej. Jest ona wychowanką warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, gdzie należała do grona najzdolniejszych uczenic prof. Pruszkowskiego. W Krakowie uczęszczała również do Akademji, studjując malarstwo w klasie prof. Weissa. Obecnie pod czujnem okiem prof. Hoplińskiego wykonuje artystyczne prace temperą, przypominające żywo stare włoskie dzieła tego rodzaju. Robota ta pasjonuje ją, wymaga bowiem wielkiej drobiazgowości, nie tylko strony kolorystycznej, ale przygotowania roboty stolarskiej, rytowniczej i złotniczej.

P. Biegańska jest wzorową matką, ale

Na prawo na taśmie: Artysta przy pracy reżyserskiej w atelier filmowem w r. 1921.

**Poniżej: Wiktor Biegański, przeglądający taśmę swego filmu.** *Fot. „AS".*



**Poniżej: Narada nad scenarjuszem filmu „Orlę" w atelier warszawskiem w r. 1926. W pierwszym rzędzie od lewej: Daczyńska, Majdrowiczówna, reżyser Biegański, Ninka Wilińska i Kaczmowski — w drugim rzędzie: Waszyński, Belina, Buczkowski i Wywerka.**



na postawione jej na ten temat pytanie wysunęła na plan pierwszy swego męża, zdradzając nam, że jest to prawdziwy „dzieciarz" i że jego umiejętności wychowania dziecka przewyższają znacznie jej zdolności w tym kierunku.

— Na czem polega ta wyższość pedagogicznych zdolności pani męża? — pytamy.

— Poprostu na „cichej zmowie" dwóch mężczyzn, mających podobne upodobania. Mój mąż jest zapalonym taternikiem i piechurem i często dobrawszy sobie Zbyszka, jako towarzysza, odbywa z nim dalekie przechadzki. Syn przepada za takiemi wycieczkami.

— Czy Zbyszek widział kiedy swego ojca na scenie?

— Owszem, ale do tej pory tylko dwa razy, a to w „Krawcu na zamku" i „Grubych rybach". W obydwu wypadkach Zbyszek zachował się tak, jak przystało na poważnego widza teatralnego. Bawił się doskonale i wyraził ojcu zadowolenie z jego gry, ale oświadczył kategorycznie, że zawód ten nie odpowiada mu zupełnie.

— A czem chciałbyś być Zbyszku? — próbujemy wywiadu z Biegańskim II.

— Motorowym w tramwaju — odpowiada nam bez namysłu Zbyszek.

— A czy pani pragnęłaby, by syn jej był w przyszłości aktorem? — pytamy p. Biegańskiej.

— Jeśli mam być szczerą — to nie. Obserwuję od 11 lat warunki pracy męża i doszłam do przekonania, że jest to jeden z najcięższych zawodów artystycznych. — Wymaga bowiem wielkiej wytrzymałości i to zarówno fizycznej, jak i nerwowej, silnego charakteru, które to cechy dochodzą do krawędzi swych możliwości, gdy dany



Wiktor Biegański
z małżonką i synkiem w zaciszu domowem.
*Fot. „AS".*



Wiktor Biegański opuszcza po próbie gmach teatru krakowskiego.



Na lewo: Artysta omawia w swem mieszkaniu ze znanym muzykiem prof. Kazimierzem Meyerholdem ilustrację muzyczną do projektowanego filmu.
*Fot. „AS".*



Poniżej: Próba generalna z „Romantycznych" na scenie krakowskiej. Od lewej: reżyser Biegański, Matusiakówna, Szubert i Fabisiak — klęczy Kaliszewski. (1938).
*Fot. „AS".*

aktor spełnia w teatrze równocześnie obowiązki reżysera. Użyteczny i prowadzący większą ilość sztuk w sezonie reżyser, poza samą pracą tworzenia coraz to nowych koncepcyj sytuacyjnych w słabych zazwyczaj teatralnie sztukach (o ile chodzi o repertuar sztuk współczesnych), z każdą niemal obsadą nowego widowiska narażony bywa na częste niezadowolenia ze strony tych koleżanek i kolegów, którzy w obsadzie znajdującej się na warsztacie sztuki, nie biorą udziału. Jest to prawdziwy problem zakulisowej pracy reżysera.

— W jaki sposób mąż pani przygotowuje reżyserskie opracowanie sztuki?

— W pojęciu męża podstawową cechą dobrego reżysera jest umiejętność świetnego, bezbłędnego zestawiania obsady sztuki. Często słyszałam wyrażane przez męża przekonanie, że umiejętność ta i możliwość stworzenia tego rodzaju obsady sztuki przysparza reżyserowi 60 procent gotowych walorów. Na czysto zewnętrzne cechy przedstawienia, jak dekoracje, światło itp. efekty, przewiduje 20 procent, a pozostałych 20 procent przeznacza sobie jako resztę, wystarczającą w zupełności do stworzenia dobrego przedstawienia. Niestety nie zawsze tego rodzaju podział jest możliwy do uzyskania. W czasie pracy mego męża w teatrach warszawskich, byłam często świadkiem zupełnie nieproporcjonalnego podziału tych walorów. Niejednokrotnie zdarzało się tak, że sztuka sama, łącznie z proponowaną przez kierownictwo teatru obsadą i wspomnianemi efektami zewnętrznemi, przedstawiała zaledwie wartość 25 procent — pozostawało więc na barkach reżysera wypełnienie luki nieprawdopodobnie rozległej, wymagającej niepośledniego natężenia umysłu i fantazji, przedstawiającej cyfrę pełnych 75 procent!

Ten rodzaj podziału stosowany bywał w dawnych teatrach warszawskich często z racji różnorakich względów i względzików, uniemożliwiających poprostu reżyserowi osiąganie owych 60 procent walorów już w momencie akceptowania przez dyrekcję teatru obsady sztuki.

— A w jaki sposób mąż pani opracowuje swoje role?

*Dokończenie na str. 20-ej.*

Symfonja amerykańskiej rewji


ZIEGFELD
George M. Cohan



# NA OSI DUCHOWEJ RZYM—KRAKÓW



Na prawo: Rektor Uniwersytetu rzymskiego prof. dr. Pietro de Francisci.





Na lewo: Prof. Vincenzo Ussani.

Na prawo: Prorektor prof. Giuseppe Cardinali.





Prof. baron Bagio Pace.

Gmach Uniwersytetu rzymskiego.

Zadużo wspólnego losu przeżyła Polska z Włochami, aby nie wzruszyć się silniej na dźwięk nazwiska tego kraju. Kołyska kultury klasycznej, w której cieniu wyrosła dwudziestowiekowa historja Europy — wypieściła także niemałą część piękna duchowego i fizycznego naszej ojczyzny. Piękno, osiadłe w literaturze i nauce, zbudowane w sztuce i architekturze, jest w naszych dziejach żywem świadectwem szlachetnego a zaszczytnego wpływu, idącego od Rzymu.

W orbicie rzymskości, opromienionej chrześcijaństwem, kształtowało się życie naszego narodu. Wspólność nasza z Włochami aż po ostatnie lata polskiej niewoli była tak silna, że ziemia włoska dostała się do tekstu naszego hymnu narodowego.

Nie bez przesady nazwano Polskę bastjonem kultury rzymskiej, granicą Europy. Tu bowiem najdalej na północo-wschód docierała wielkość genjuszu, zrodzonego z jasnych pojęć romańskich, koncepcja duchowa świata, wymyślona przez Rzym.

Po odrodzeniu państwowem przejęliśmy na nowo związki kulturalne, łączące nas z Italją. Ta bezinteresowność jest tem znamienniejsza, że uczyniliśmy to w dobie, kiedy jedynym wyrazem wspólnych aljansów są traktaty polityczne, gospodarcze lub wojskowe.

Sienkiewicz powiedział: — Każdy człowiek posiada dwie ojczyzny: własną i Włochy. Istotnie — kraj wielkich umysłów, ojczyzna sztuki, miejsce azylu i pielgrzymek wybitnych Polaków, prawie na równi z Francją kraj wielkiej emigracji polskiej, chowa dla nas nieprzeparty urok ziemi i ludu, zbratanych z nami. Włoskie ruchy wyzwoleńcze miały wyraźną analogję z naszemi porywami rewolucyjnemi. I Włosi, nie tak dawno stosunkowo zjednoczeni, czują najlepiej wartość polskiej odzyskanej niepodległości. I oni pieczętowali krwią swoich ludzi sympatję i wiarę w nasze powstania. (Nullo, Becchi).

Oparci o tak ścisłe, a wielowiekowe węzły przyjaźni i sentymentu, możemy zrozumieć znaczenie święta duchowego Polski i Włoch, jakiego świadkiem był przed paru dniami Kraków.

Kraków — najstarsze miasto uniwersyteckie, stolica królów, centrum włoszczyzny w dawnych wiekach — stanowił godne ramy tego obchodu. To właśnie miasto, które ucieleśnia syntezę naszej historji, było wszak mostem, łączącym polski naród z cywilizacją Zachodu. Kraków był niezmordowanym warsztatem duchowym, który przetwarzał kulturę, czerpaną ze źródeł czystych i niezmąconych; Italja czerpała z tego samego źródła: z antycznej wielkości Rzymu, z kultury swych ojców.

Kiedy mówimy o Krakowie, należałoby znowu powtórzyć po tysiąckroć cytowane truizmy: stolica duchowa, gród Jagiellonów. Ale właśnie dzięki nieustającej wspólnocie z wielkiemi ideałami ducha Zachodu — miasto to stało się sercem narodu, szlachetnym wyrazem głębi i mądrości. Był więc powód istotny, dla którego w dwudziestowiekową rocznicę urodzin cesarza Augusta, „ojca ojczyzny" — powiązano symbolicznym związkiem Kraków z Rzymem.

Miało to być święto nauki, a poza świętem naukowem stało się manifestacją pamięci i zbratania Polski z Włochami. Uroczystość ku czci wielkiego Rzymianina, który stworzył ład prawny w rzeczypospolitej rzymskiej — stała się równocześnie hołdem, złożonym sobie obopólnie przez dwie sławne uczelnie. Jako widomy symbol głębokich związków między kulturą obu krajów, wyrosłą z tego samego pnia — zjawili się w murach Wszechnicy Jagiellońskiej trzej profesorowie uniwersytetu rzymskiego. Piękną odpowiedzią naszego uniwersytetu na tę wizytę było nadanie doktoratu honorowego rektorowi uniwersytetu w Rzymie, prof. De Francisci.

Prof. Pietro De Francisci jest znakomitym uczonym, znanym szeroko poza Alpami. Przez wiele lat zasiadał w rządzie jako minister sprawiedliwości, a obecnie bierze udział w pracach najwyższej egzekutywy kraju jako członek Wielkiej Rady Faszystowskiej.

Jako delegacja uniwersytetu rzymskiego przybyli w gościnę do krakowskiej Almae Matris trzej profesorowie: G. Cardinali, B. Pace i V. Ussani. Trzy nazwiska znamienite — przedstawimy je czytelnikom polskim.

Prof. Giuseppe Cardinali, prorektor uniwersytetu w Wiecznem Mieście, był poprzednio profesorem na wszechnicach w Genui i w Bolonji. Jest członkiem Królewskiej Akademji dei Lincei, Królewskiej Akademji Nauk w Bolonji i wielu innych stowarzyszeń i instytucyj naukowych. Jego dzieła dotyczą przeważnie historji ery helleńskiej, oraz dziejów Rzymu i starożytności rzymskich. Prof. Cardinali wykłada historję rzymską i epigrafję łacińską.

Poseł baron Biagio Pace jest profesorem archeologji i sztuki klasycznej; wykładał poprzednio na uniwersytetach w Palermo i Pizie. Poświęcił się badaniu obszarów Morza Śródziemnego (Azja Mniejsza, wyspy Dodekanezu, Syrja, Libja, Grecja, Kartagina, Kreta); kierował także wykopaliskami, zwłaszcza ważnemi imprezami archeologicznemi w obszarach pustynnych Sahary, gdzie odnalazł dokumenty, stwierdzające penetrację rzymską w epoce Augusta na tych terenach Afryki. Jego największe dzieło to „Sztuka i cywilizacja dawnej Sycylji" (autor sam jest Sycylijczykiem). Również jego „Wstęp do badań archeologji" jest popularnym podręcznikiem dla studentów. Od r. 1924 prof. Pace jest posłem do parlamentu; zajmuje się tam problemami międzynarodowemi i kolonjalnemi. Jako ochotnik brał udział w wojnie abisyńskiej i zdobył dwa medale za waleczność. Jest członkiem wielu akademij i instytucyj naukowych; poza tem jest prezesem Królewskiej Akademji Archeologji w Neapolu oraz prezesem Najwyższej Rady Sztuk Pięknych.

Prof. Vincenzo Ussani posiada wśród licznych orderów zagranicznych także i odznaczenie polskie: Polonia Restituta, co świadczy o jego zasługach wobec naszego kraju. Przed otrzymaniem katedry w Rzymie, wykładał na uniwersytetach w Palermo (profesor honorowy tej wszechnicy), Padwie i Pizie. Jest członkiem Król. Akademji dei Lincei, Król. Akademji w Palermo, Akademji Wirgiljańskiej w Mantui, członkiem komitetu międzynarodowego dla słownika średniowiecznej łaciny, członkiem honorowym Akademji w Nîmes, członkiem Król. Akademji Belgijskiej, członkiem zagranicznym Akademji Węgierskiej. Na konkursie poezji łacińskiej w Amsterdamie otrzymał w r. 1910 nagrodę „magna laus".

Wizyta tych uczonych włoskich nie była aktem kurtuazji międzyuniwersyteckiej, nie była ceremonją, jeszcze jedną promocją „honoris causa"; było to święto „rzymskości mądrej i dalekowzrocznej", manifestacja trwałych duchowych elementów, akt wspólnoty kultury, której na imię: Rzym.

Kiedy w modzie są osie polityczne, ta oś duchowa nie będzie groźna, lecz pożyteczna, ponieważ utwierdza zgodę i harmonję moralną — oś Kraków—Rzym, od polskiego Wawelu po siedmiowzgórze Rzymu rozpinająca wspólność i jedność ideałów.

**Jalu Kurek.**

# Studio na dnie morskiem



**W kole: Cornelius Vanderbilt Whitney, prezes towarzystwa, które na Florydzie zbudowało olbrzymie baseny jako „bazy" dla kinematograficznych zdjęć głębinowych.**

Wszystkie zdjęcia: Michael Lorant — Londyn

Największe przedsięwzięcie, zmierzające do sztucznego stworzenia warunków życia oceanicznego dla celów filmowych zostało przeprowadzone w ostatnich czasach na Florydzie w odległości 18 mil. od St. Augustine. Zbudowano tam dwa olbrzymie akwarja, które na całym świecie nie mają sobie równych. Dwa wielkie rezerwuary, tworzące niejako trzon całego studio, możnaby porównać do oceanu w minjaturze, gdyż zaludnione są temi samemi co ocean rybami, wodorostami i wszelkiego rodzaju żyjątkami. Jeden z tych rezerwuarów posiada formę okrągłą, drugi zaś podłużną, oba zaś łączy rodzaj korytarza. Kilka cyfr zorjentuje nas co do wielkości tej imprezy, uchodzącej obecnie w świecie kinematografji za jeden z największych sukcesów techniki i pomysłowości ludzkiej. Otóż podłużny rezerwuar posiada 100 stóp długości, 40 szerokości i 18 głębokości, natomiast okrągły rezerwuar posiada 75 stóp w przekątni, a głębokość wynosi 11 stóp. Oczywiście, że oba rezerwuary sporządzone są ze stali, wewnątrz zaś ściany ich pokryte są mieszaniną piasku i cementu, zwaną „gunite".

Akwarja posiadają korytarze na różnych wysokościach, a każdy z nich znowu liczne okienka, zaopatrzone w grube szkło, wychodzące na wnętrze akwarjów. Tak więc każdy zwiedzający może spokojnie usiąść sobie przy takiem okienku i obserwować życie wewnątrz rezerwuarów, które są elektrycznie oświetlone i przedstawiają wspaniały obraz. Okienka rozmieszczone są na czterech różnych wysokościach, umożliwiając tem samem oglądanie wnętrza z czterech punktów.

Inżynierzy, którzy budowali to jedyne w swoim rodzaju studio, dołożyli wszelkich starań, aby umożliwić zoologom i specjalistom od spraw dotyczących dna morskiego zorganizowanie wiernej „repliki" życia w morzu. Tak naprzykład spotykamy tam rafy koralowe: wysoce barwne ryby, trzymające się tych raf, kryją się wśród nich przed nieprzyjaciółmi tak, jak czynią to na pełnem morzu. Na dnie rezerwuarów rosną przeróżne rośliny, krzaki, drzewa o dziwacznych formach i postaciach, tworząc dla ryb i żyjątek morskich wierne i feeryczne tło. W tych też wodorostach kryją się olbrzymie kraby, kolorowe ryby o wspaniałych, powłóczystych ogonach, homary, galaretowate potwory i in. Ogólnie biorąc w obu akwarjach żyje 85 tysięcy gatunków morskich żyjątek.

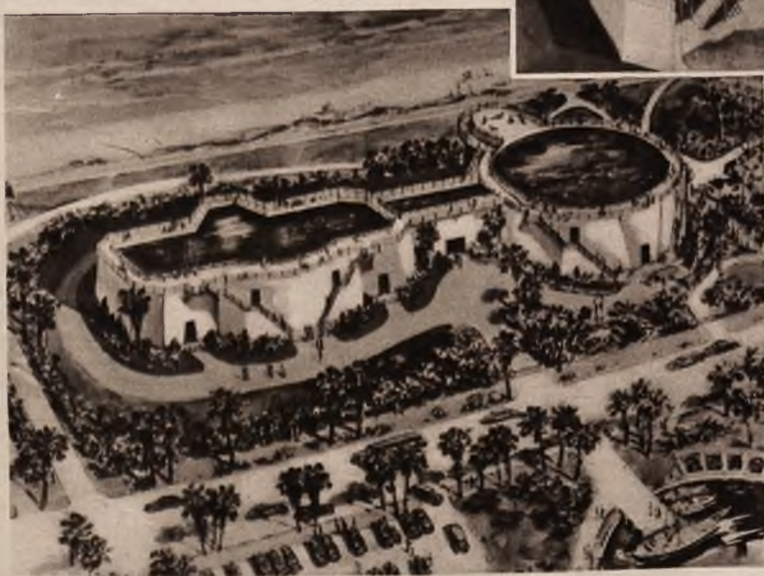
Zbudowanie akwarjów nie było rzeczą łatwą, gdyż poza koniecznością uwzględnienia warunków potrzebnych do życia ryb morskich, trzeba było oczywiście wziąć pod uwagę wymagania filmowe, zwracając uwagę na techniczną stronę zdjęć. Z tych wszystkich trudnych zresztą szczegółów wyłaniał się powoli obraz przyszłego studio morskiego, przy którego budowie uwzględniono wszystkie punkty widzenia. Również nie łatwą rzeczą było sprowadzenie do akwarjów przyszłych ich lokatorów, pływających dotychczas spokojnie w morzu. Jak przetransportować te nieraz bardzo wrażliwe na zmianę warunków życia stworzeń, wymagające tej samej temperatury, nieraz tego samego ciśnienia, a przedewszystkiem tego samego składu wody? Po długich naradach doszli uczeni, przygotowujący nowe mieszkanie rybom w akwarjach, do przekonania, że najlepiej będzie użyć „zastrzyków" nasennych przy pomocy specjalnych przyrządów, działających piorunująco nawet na olbrzymie rekiny, narwale i inne apokaliptyczne ryby. By móc jednak przewieźć te różne stworzenia morskie zbudowano w St. Augustine specjalną olbrzymią łódź, zresztą całkowicie z drzewa i przypominającą łodzie, których używają rybacy przy łowieniu krewetek. W boku łodzi znajdują się małe drzwiczki, otwierane do wewnątrz, a za niemi zaś się duże naczynie metalowe na szynach, które może być zanurzone do wody w chwili, gdy do łodzi zbliża się „uśpiona" zapomocą zastrzyku ryba. Złapawszy ją, naczynie powraca do łodzi, gdzie wyjmuje się z niego zdobycz.

Na tem jednak nie koniec, gdyż zaludniwszy rezerwuary rybami trzeba dbać oczywiście o ich dalszy wzrost i zdrowie: zajmuje się tem naukowe laboratorjum w Marineland, w którem kilku uczonych poświęca się studjom nad życiem ryb, oraz roślin morskich.

Stworzywszy takie wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju studio morskie, kinematografja współczesna ma obecnie wszelkie możliwości nakręcania filmów z dna morskiego, nie potrzebując uciekać się do prawdziwych głębin, które, z wielu przyczyn, są oczywiście mniej „praktyczne", a eksploatacja ich znacznie kosztowniejsza. **J.**

**Rysunek akwarjum pokazuje nam ciekawe rozmieszczenie okien na różnych wysokościach, co pozwala kinooperatorowi dokonywać zdjęć w różnych miejscach.**







**Od lewej: Oto akwarja w Marineland, St. Augustine na Florydzie, na rysunku i w rzeczywistości; mogą one pomieścić 350 tysięcy galonów wody. Akwarja są otoczone, jak widzimy na rysunku, pięknemi ogrodami o florze podzwrotnikowej.**



**Poniżej:**
Fragmenty życia narciarskiego na Kasprowym Wierchu z ostatnich dni wiosennych.
*Zdjęcia: WANDA OTOROWSKA i Dr. WACŁAW SZPERBER, Kraków*













# GDY NA NIZINACH PĄCZKUJĄ DRZEWA...

Jest okres w Tatrach dziwnie cudny, dziwnie radosny. Coś z krainy bajki, coś z najśmielszej fantazji. — Gdy na nizinach wiosna objawia się zdenerwowaniem redaktora mody wiosennej, gdy ludzie, chodząc „do figury" łykają kurz z marnemi dowcipami, a potoki wiosennego słońca pieszczą wybladłe twarze dziecięce — jest gdzieindziej inny świat. Zakopane i Tatry, to odcięta wyspa, drgająca blaskami słońca ustokrotnionego od blasków śnieżnej bieli. Wyspa śnieżno-biała rzucona na zieleniejące, tętniące pierwszemi sokami wiosny szerokie pola Polski. Cudowna wyspa najwspanialszego klimatu kusi, czaruje, wabi ku sobie wszystkich, którzy szukają słońca i śniegu, zdrowia i radości. Oczywiście wierna zawsze gwardja wielbicieli Tatr, to narciarze. W wywołujących zdziwienie i złośliwe docinki strojach mkną chyłkiem przez ulice miast Polski, by jechać w krainę ułudy. Tam czeka ich śnieg i plaża, zima i najgorętsze promienie letniego słońca, zieleń lasów pod błękitnem niebem w obliczu wspaniałych naszych gór. Wszystko tu drga pełnią życia wspaniałego i beztroskiego. Na tej wy[illegible]kości o wszystkiem się zapomina. Niziny wraz z troskami [illegible] jakby pod warstwami pierwszego wiosennego kurzu. — [illegible]-li-li! — to główne hasło, to okrzyk, którego wszędzie po[illegible] właśnie południowa pora. Tłum różnobarwny i różnoj[illegible] dosłownie oblęga stację kolejki linowej, chcąc się dosta[illegible] najszybciej na Kasprowy Wierch. Omal wisząc w sunącym ci[illegible] bezszelestnie wagoniku dojeżdżamy na Kasprowy i zosta[illegible] na dole ciągle rosnący tłum niecierpliwych i żałujących, że [illegible]goniki nie mają „przyczepki". A tu na śnieżnych stokach, [illegible]lowanych ciemną zielenią lasów, wszędzie gwar, radość. W[illegible] śliczne stroje. Gdzieniegdzie z oślepiającej bieli wykwi[illegible] tulipan pięknego kostjumu kąpielowego czarnookiej [illegible]. Na oczach ciemne okulary i taka cera. Na głowie p[illegible] chusta w białe grochy. Obok do połowy obnażony narciarz [illegible] zawzięcie flirtuje na leżakach, zrobionych z nart. Gdzieind[illegible] usiłują tańczyć. Cały Kasprowy, oblepiony turystami, dosło[illegible] się ugina. Wesołe okrzyki ho! la-la-li-li! Zjeżdżamy z góry [illegible] towarzystwie „tulipanów" i „krokusów", ładnych pań w ba[illegible]nie kolorowych kostjumach. Pięknie to wygląda, gdy obna[illegible] do połowy narciarz kropie się do śniegu aż w górę bije fo[illegible]nna srebrnego pyłu. Krzyczymy wesoło: „*Hamuj!*" i czekamy [illegible] następną kropkę, która tylko zdrowie przynosi delikwento[illegible] wśród ogólnych koziołków humoru i narciarskich zjeżdżamy [illegible] Zakopanego. Niestety wracamy do miasta. Stanowimy torpe[illegible]owia, która wpada w zdziwione mury i wszystko rozsadza [illegible]kającym humorem. Chcemy krzyknąć: *ho! la-la-li-li!*, ale [illegible]ny to zostawić jeszcze na następne wyprawy na cudowną „w[illegible]



# Będziemy podróżować bezpieczniej i wygodniej

Jedną z najważniejszych bolączek w kolejnictwie to wstrząsy, spowodowane zbyt krótkiemi szynami. Najlepiej byłoby, gdyby szyny były możliwie bez przerw i miejsc łączenia. Wtedy nie odczuwałoby się podczas jazdy żadnych uderzeń i podróż znacznie mniejby nużyła. Wagony toczyłyby się bez wstrząsów, materjał kolejowy i sam tor znacznie mniejby się zużywał. Przypomnijmy sobie tylko, że każda oś wagonowa, zależnie od długości używanych dziś szyn kolejowych na każdy km toru przechodzi przez 33 do 100 miejsc styków, powodujących wstrząsy. Wstrząsy te udzielają się całemu wagonowi i wszystkim częściom toru kolejowego.

Moglibyśmy zapytać, co właściwie stoi na przeszkodzie, by budować szyny bez styków, a przynajmniej bardzo długie? Przecież każdy zauważył, że w mieście końce szyn tramwajowych są ze sobą spawane, wskutek czego jazda tramwajem zasadniczo powinna odbywać się bez wstrząsów ,oczywiście jeśli sam wóz nie jest już starym gratem, jak to niestety dość często się zdarza. Otóż na przeszkodzie stoją silne wahania temperatury, na których działanie wystawione są tory kolejowe. W miastach szyny tramwajowe ułożone są zazwyczaj w ten sposób, że tylko górna część szyny jest dostępna działaniu zmian temperatury, wskutek czego działanie to jest znacznie mniejsze i szyny tramwajowe są naprawdę od pewnego czasu już bez styków. Natomiast na wolnych przestrzeniach szyny kolejowe rozgrzewają się w lecie nieraz do sześćdziesięciu kilku stopni, wskutek czego rozciągają się bardzo znacznie, a w nocy wskutek zimna znów kurczą się. Muszą więc być pozostawione pewne luki, któreby umożliwiły wyrównanie tych zmian objętościowych. Aby luki te nie musiały być za duże, musi się używać szyn stosunkowo krótkich, a więc 12-metrowych, lub 18-metrowych, zbyt duże luki bowiem powodowałyby wpadanie kół w miejsca łączeń, wskutek czego powstałyby bardzo silne wstrząsy, nieprzyjemne zarówno dla pasażerów, jak również niedopuszczalne ze względu na transportowane towary, oraz ze względu na wytrzymałość samego taboru kolejowego.

Próby przeprowadzone w ostatnich latach wykazały jednak, że dotychczas przesadzono nieco w ostrożności przy stosowaniu szyn dłuższych. Okazało się, że zmiany długości szyny zależne są od szeregu czynników zewnętrznych i że można zredukować te zmiany bardzo znacznie, jeżeli szyny będą bardzo silnie przymocowane do progów kolejowych. Wtedy opór progów i podkładek będzie większy, aniżeli napięcie wewnętrzne szyny, wywołane zmianą temperatury. Szczególnie korzystnem będzie, jeśli zmieni się dotychczasowy profil szyny na inny.

Koleje niemieckie pierwsze zaczęły stosować dłuższe szyny. Od kilku lat na linjach kolejowych służących do komunikacji międzynarodowej ułożone zostały szyny o długości 30 m. Był to coprawda niezbyt radykalny krok, podyktowany może nadmierną ostrożnością. W każdym razie jednak próby wypadły zdaje się bardzo pomyślnie. Stanowczy krok naprzód pod tym względem uczyniono w Stanach Zjednoczonych. Tam zaczęto wymieniać dotychcasowe szyny 12 m na szyny długości 500 m, a nawet na dochodzące do długości 2500 m. Amerykanie zabrali się do tej rzeczy tak, jak do niejednej trudności technicznej, którą postanowili rozwiązać za jednym zamachem.

Zbudowali oni specjalny aparat do spawania, który działa przy pomocy elektryczności. Aparat do spawania znajduje się na specjalnym pociągu i składa się z części nieruchomej i ruchomej, która posuwa część szyny, która ma być złączona z inną. Zapomocą specjalnych klamer hydraulicznych trzymane są obie części szyny razem tak, aby spawanie mogło się odbywać pod działaniem prądu elektrycznego. Po ukończeniu spawania szyna zesuwa się z aparatu i miejsce spawania zostaje wygładzone szlifierką. Szyna wskutek swej długości jest bardzo giętka, wskutek czego łatwo daje się układać na krzywiznach i dostosowuje się do zmian kierunku toru. Dajemy kilka ilustracyj, przedstawiających aparat do spawania szyn, czynność szlifowania szwów spawalniczych, układanie długich szyn na krzywiznach i imponujący wygląd szeregu długich kilkusetmetrowych szyn.

Tak więc i na tem polu Ameryka uczyniła poważny krok naprzód. W Ameryce już oddawna zarządy linij kolejowych troszczą się o jaknajwiększą wygodę pasażerów w podróży, gdyż Amerykanin lubi podróżować dużo i konkurencja samochodu jest bardzo znaczna.



**W Ameryce Północnej szyny, mające w Europie 12 metrów, dochodzą do 500 i 2.500 m, co uniemożliwia przykre wstrząsy podczas biegu pociągu.** Wszystkie zdjęcia: Delius — Paryż.



**Kładzenie kilkuset-metrowych szyn odbywa się przy pomocy niskich wagonów, z których się one zesuwają, a wielka elastyczność szyn ułatwia układanie ich na torze kolejowym.**



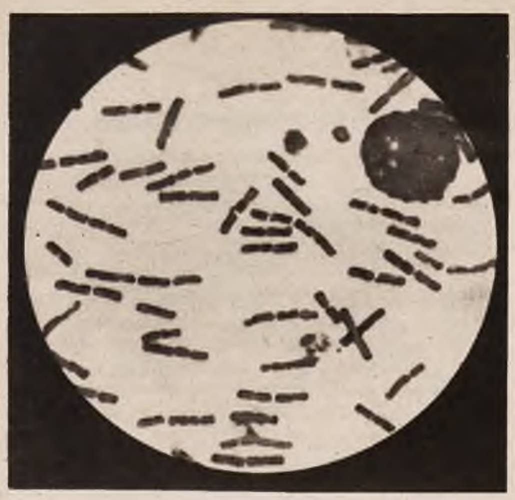
**Spawanie długich pojedynczych części szyn odbywa się z pomocą elektrycznego aparatu. Klamry hydrauliczne przytrzymują te części podczas działania elektrycznego prądu.**

Od kilku lat wprowadzono także w Europie tę nowość, ale tylko w tunelach. Przy odnawianiu torów kolejowych w tunelach ważniejszych linij międzynarodowej komunikacji układa się obecnie szyny już bez żadnych luk. W tunelach bowiem wahania temperatury są zawsze mniejsze, dlatego też i ryzyko jest tu mniejsze. Tak np. w tunelu na linji kolejowej Akwizgran—Kolonia zostały spojone ze sobą szyny o łącznej długości ok. 1500 m.

Miejmy nadzieję, że z czasem także i u nas ta wada podróży kolejowej zostanie usunięta i że będziemy mogli podróżować bez wstrząsów i uderzeń, co jest szczególnie ważne wobec coraz bardziej wzrastającej szybkości pociągów kolejowych. Do niedawna spawano szyny zapomocą termitu. Ta metoda nazwana metodą Goldschmidta, polegała na tem, że między stykami szyn umieszczało się mieszaninę, składającą się z proszku aluminjowego, rudy żelaznej i piasku. Aluminium, spalając się, wytwarza tak wysoką temperaturę, że żelazo się topi. Dzisiaj, jak już widzimy z powyższego, Amerykanie stosują metodę inną, to jest metodę spawania elektrycznego. Wyniki tych doświadczeń amerykańskich będą niewątpliwie bardzo ciekawe i ostatecznie pozwolą usunąć dotychczasowe mankamenty w funkcjonowaniu kolei.

**inż. A.**

# Wielomiljardowe armje jutra



Zarazki tężca widziane przez mikroskop.

Jeszcze dziś w 1938 r. ludzie walczyliby ze sobą przy pomocy kamieni, pięści i zębów, gdyby nie to, że każdy z przeciwników stara się jeden drugiego zaskoczyć przez wprowadzenie nowych środków walki. Te „niespodzianki" dają zresztą stronie wprowadzającej przewagę na czas krótki, gdyż druga strona szybko coś wymyśla, co paruje skuteczność owego nowego środka walki.

Każda nowa broń, naprawdę zabójcza, zanim zostanie oficjalnie wprowadzona do arsenału ludzkości, wywołuje najpierw oburzenie i protesty. Np. w trzynastym wieku Konsylium Lateraneńskie zabroniło używania kuszy stalowej, jako zbyt precyzyjnego i zbyt celnego oręża.

Gaz, tak namiętnie zwalczany od 1915 r., obecnie wchodzi oficjalnie w skład środków walki każdej armji świata a co więcej, nawet policja w czasie pokoju posiłkuje się nim do rozpraszania tłumów.

Tak więc zapewne będzie i z nowym środkiem walki, zwanym dziś popularnie wojną bakterjologiczną.

Bakterje zresztą towarzyszyły każdej wojnie. Lecz towarzyszyły jako czynnik zupełnie od niej niezależny. Pomory i epidemje wybuchały w czasie wojny, kiedy warunki dla ich powstania specjalnie były sprzyjające. Lecz wybuchały i w czasie pokoju, gdyż aż do drugiej połowy 19 wieku nie umiano z niemi walczyć.

Dziś człowiek wie na tyle o bakterjach, że chciałby je wykorzystywać i to nie tylko w czasie pokoju, ale i w czasie wojny.

Pierwsze o wojnie bakterjologicznej zaczęły myśleć pobite Niemcy.

W 1921 r. pisał w berlińskiej „Volkszeitung" specjalista niemiecki, kapitan Meyer: „Ten naród będzie zwycięski, który będzie umiał wynaleźć najbardziej zaraźliwego bakcyla, aby go rozsiać wśród wrogów i jaknajskuteczniejszą szczepionkę, by się przed nim obronić. Pięćdziesięciu zdecydowanych agentów wystarczy do zarażenia kraju większego od Niemiec".

Zaś sławny profesor toksykologji, Lewin, twierdził w 1928 r., że „już oddawna dżuma nie pustoszyła Europy! Wojna szybkoby się skończyła, gdyby w armjach rozbrzmiały straszne okrzyki zadżumionych!".

Oczywiście, nie brak i ludzi dobrej woli, którzy na różnych zjazdach międzynarodowych protestują przeciw użyciu bakteryj, jako nowego oręża. Konferencja rozbrojeniowa z 1932 r. doszła w tej sprawie do następujących wniosków:

„W praktyce jest niemożliwością przeszkodzić przygotowywaniu wojny bakterjologicznej. Ta wojna jest hipotezą; zachowanie się zarazków, przeniesionych umyślnie z laboratorjów w naturalne środowisko jest nam prawie nieznane. Należy jednakże stwierdzić, że podobna wojna nie jest niemożliwą. Służba higjeny, dobrze zorganizowana w czasie pokoju, będzie najlepszą bronią przeciw zarażeniu bakterjami. Lecz nie można gwarantować, że służba higjeny, choćby najdoskonalej zorganizowana, będzie mogła opanować wywołaną epidemję. Zwracamy z naciskiem uwagę na fakt, że państwo, które wywoła epidemję, nie będzie mogło nią kierować i samo narazi się na wielkie ryzyko...".

Lecz mimo to napewno wojna bakterjologiczna będzie kusiła wiele państw. Zwłaszcza słabszych.

Przemawia za tem jej taniość. Wystarczy bowiem kilka laboratorjów o ilości kilkudziesięciu pracowników do wyprodukowania dostatecznej liczby zarazków do wywołania epidemji na terenie całego państwa; absolutna niemożliwość stwierdzenia przez nieprzyjacielski wywiad przygotowań czynionych w tym kierunku; wreszcie łatwość, z jaką można rozrzucić zarazki na terytorjum nieprzyjacielskiem. Wystarczy do tego kilkudziesięciu ludzi, nie mówiąc już o zrzucaniu ich przez samoloty, przesyłaniu przez szczury i t. p. Taka np. dżuma daje się z łatwością hodować w laboratorjach, a zarażenie następuje niezwykle łatwo czy to pod postacią zarżenia bezpośredniego człowieka przez człowieka, jako t. zw. dżuma płucna, czy też przez ukąszenia wszy lub pchły, jako dżuma bąblowa. Obawa przed dżumą jest całkowicie uzasadniona, gdyż dżuma płucna jest śmiertelna w 100%, a dżuma bąblowa w 80%.

Nie należy przypuszczać, żeby wojna bakterjologiczna usunęła dotychczasowo używane środki walki. Na to jest za słaba. Lecz może pomóc do osłabienia kontyngentów nieprzyjacielskich, zdezorganizowania transportów i zdemoralizowania wojska i tyłów.

Wyobraźmy sobie, jakby taka wojna mogła wyglądać.

Oto już na dwa lub trzy tygodnie przed rozpoczęciem wojny, w chwili, gdy nic jeszcze nie wskazuje na możliwość powikłań, agenci sekretni przyszłego nieprzyjaciela rozsiewają w kilku punktach kraju zarazę wśród bydła. Jest przecież ważne zasypać źródła odżywiania się przeciwnika. Zaraza powstaje coraz to w nowych punktach i szybko się rozszerza.

Tymczasem wybucha wojna i w wywołanem nią zamieszaniu mobilizacyjnem nikt nie zwraca uwagi na bydło. Gdy wreszcie uspakaja się i można się zająć ratowaniem bydła, okazuje się, że nieprzyjaciel dopiął celu, gdyż zostało ono zdziesiątkowane.

Lecz oto powstają niebezpieczne ogniska innych epidemij. Przed samą wojną przywieziono do kraju papugi, zarażone psittakosą. Ta niebezpieczna i mało znana choroba rozszerza się szybko, zwłaszcza w wielkich miastach, wywołując przestrach i demoralizację.

Tymczasem na froncie w wielu miejscach wybucha dżuma. Nim bakterjolodzy się zorjentują w charakterze tej epidemji, już zostaje ona zawleczona w głąb kraju. Obok dżumy wybucha tyfus, dysenterja i inne choroby. Brakuje poprostu sił do walczenia z niemi. Duch wśród żołnierzy upada. Tembardziej, że okazuje się, że zbiory w kraju zostają całkowicie zniszczone przez zarazki, rozsiane z samolotów.

Nieprzyjaciel, przygotowany do podobnej wojny i szczepiony, podwaja uderzenia na froncie. Front zostaje przełamany i cele wojny osiągnięte. Następuje pokój i wówczas okazuje się dopiero, że zaraza nie porwała znów tak wiele ofiar i wywołana przez nią śmiertelność była o wiele niższa, niż śmiertelność spowodowanych przez broń palną czy aerochemiczną. Nakreśliłem ten obraz bardzo czarnemi barwami. Bowiem szerokie sfery publiczności a nawet i uczonych wyobrażają sobie wojnę bakterjologiczną, jako typową wojnę ofensywną. Oczywiście, taka wojna, jak tutaj przedstawiona, mogłaby się rozegrać między dwoma narodami o różnym stopniu kultury. Jeden z nich musiałby być znakomicie przygotowany do unicestwiania złych skutków swej broni, a drugi, zupełnie nie mający o niej pojęcia. Napastnik musiałby wyhodować jakiś bardzo zaraźliwy mikrob dla przeciwnika, a jednocześnie dla siebie jakąś skuteczną szczepionkę. Lecz taki napastnik w naszych warunkach europejskich naraża się na podobną odpowiedź ze strony przeciwnika.

A z chwilą, gdy to istnieje, moment zaskoczenia przeciwnika staje się nieistotny i nowa broń poprostu się nie opłaca.

Lecz i środki obrony są potężne. Z chwilą, gdy pewien mikrob daje się laboratoryjnie hodować w celu zarażenia ludzi, można go tak samo hodować w celu przygotowania szczepionek ochronnych. Zaś przy dzisiejszych możliwościach technicznych można przygotowywać takie ilości szczepionki, które wystarczają do szczepienia setek tysięcy a nawet miljonów ludzi dziennie.

Gdyby więc rozum kierował postępkami narodów, wojny bakterjologicznej niktby nie stosował. Lecz tylko w tym wypadku. Bo jednak są państwa, które o wojnie bakterjologicznej myślą całkiem na serjo.

Jeżeli wierzyć publicyście angielskiemu, M. H. Wickham Steedowi, w 1934 r. agenci obcego mocarstwa przeprowadzali w Paryżu i w Londynie doświadczenia nad rozprzestrzenianiem się bakteryj w tunelach kolei podziemnej i t. p. Należy więc czuwać i przygotowywać się do obrony.

Czuwanie to będzie się przedewszystkiem wyrażało w wpajaniu w jak najszersze warstwy najbardziej zasadniczych pojęć higjeny, bez przestrzegania której wszelkie sposoby obrony będą zawodzić.

**L. Życki-Małachowski.**



Na prawo: Bakterjolodzy, przygotowujący jedną z najstraszniejszych broni przyszłej wojny, spełniają zadanie równie ważne jak praca wynalazców nowych armat i karabinów.

*Dokończenie ze str. 10-tej.*

„Powtórna mowa prokuratora. Prokurator żąda wyroku śmierci dla zbrodniarzy. Régnier zapadł w stan otępienia. Wydaje się, że nic nie dociera do jego świadomości. J. Tarbes płacze.

„Ława przysięgłych udaje się na naradę. Wzburzony tłum oblega gmach pałacu sprawiedliwości. W kuluarach sądowych mówi się o łagodnym wyroku.

„Régnier i Tarbes skazani na śmierć! — Obrona wniosła prośbę o ułaskawienie. Jako powody wysuwa nieposzlakowaną przeszłość skazanych, ich ciężkie warunki. — Przypomina o lukach śledztwa i braku konkretnych dowodów. Prośba kończy się słowami: Nie jest zupełnie pewnem, czy istotnie Régnier i Tarbes popełnili swój czyn. Skazanie ich może być pomyłką prawa, pomyłką, której nie da się naprawić.

„Ostatnie chwile! Prezydent ułaskawił J. Tarbes, której karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie. M. Régnier będzie stracony jutro o piątej rano.

„M. Régnier został zgilotynowany. Spokojnie przyjął spowiednika. Następnie pożegnał się serdecznie ze swą narzeczoną. Na podwórzu więziennem Régnier powiedział: „Jakże mi przykro, że wszystko przybrało taki bieg. Jednak nie można przeciwdziałać losowi. Jedyną pociechą jest mi, że moja narzeczona zostanie przy życiu". Poczem Régnier zwrócił się do obrońców i prosił ich, aby uzyskali dla pani Tarbes złagodzenie wyroku. Ze słowami: „Umieram, pomimo że jestem niewinny" — wszedł Régnier na rusztowanie.

Tak zakończył się proces o zabójstwo Jana Trouville, w relacjach pism codziennych, z których tylko niektóre wyjątki zacytowałem dla streszczenia biegu wypadków. W jakiś czas po zapoznaniu się ze sprawą, postanowiłem odwiedzić panią Tarbes w więzieniu. Otrzymałem przepustkę i udałem się w drogę. Siedząc w pustym przedziale wagonu, zastanawiałem się: Jak ona teraz wygląda? Czy bardzo zmieniły ją te cztery lata pobytu w więzieniu?

Wprowadzono mnie do małego pokoju. Po jakimś czasie dały się słyszeć kroki i w przeciwległych drzwiach ukazały się sylwetki: dozorczyni i p. Tarbes. Te same zdziwione oczy. Nieznajoma wydała mi się małego wzrostu i szczupła. Robiła wrażenie bezradnej w swym więziennym stroju. Kiedy zostaliśmy sami — zapytała:

— Pan do mnie? Po raz pierwszy odwiedza mnie ktoś. Rodzina wyparła się mnie. Kto pan jest właściwie?

— Jestem obcym, który przypadkiem poznał historję pani życia. Mieszkam w hotelu „Carmine". Tam odkryłem pewien napis na kominku. W szafie znalazłem te oto papiery...

Podałem jej paczkę listów, pisanych przez nią do Régnier'a. Wzięła je odemnie, przejrzała. Zrobiła się nagle bardzo blada. Ręce jej drżały.

— Poco mi pan to przyniósł? — wyszeptała.

— Być może, by przypomnieć dawne dni.

Rozpłakała się tym cichym, namiętnym szlochem, który nie zna ukojenia. Gdy uspokoiła się nieco, spojrzała na mnie.

— Właściwie żyję tylko przeszłością. Przeszłością, która kończy się przed procesem. Jednak listy, które mi pan przyniósł, stały się zbyt realnym dokumentem tego, co przeszłam. Proszę wybaczyć, że nie zapanowałam nad sobą.

Przez chwilę zamyśliła się, poczem ciągnęła dalej:

— Z początku liczyłam dni, ale wkrótce zdałam sobie sprawę, że przecież tu umrę. Wtedy zaczęłam przywykać do otoczenia. Nauczyłam się wielu rzeczy. Obecnie jestem instruktorką w dziale hafciarskim. Może nawet przyzwyczaiłam się do tych murów, gdyż nie wierzę, abym wydostała się stąd kiedykolwiek...

— Obrońcy pamiętają o pani — zacząłem...

— Eh, — machnęła ręką. — Obecnie to już dla mnie drobiazgi. Zastanawia mnie i zajmuje teraz wyłącznie — dlaczego właśnie z nami życie obeszło się tak źle. I stało się to właśnie wtedy, kiedy Marcel miał otrzymać posadę. Chciał się nią pochwalić przed wujem i uzyskać jego aprobatę na nasz związek. Po to go wzywał. Kiedy owego dnia wracaliśmy do hotelu mówił, że wuj jest dziwnie rozdrażniony, że ma jakieś kłopoty. Podobno zgadzał się na nasze małżeństwo i obiecywał pomoc. Pan Trouville przyjechał dla załatwienia jakichś spraw i tylko list Marcela spowodował, że zatrzymał się u nas.

— Ale pani rozumie, że zbieg okoliczności...

— Tak. Wiem, co pan chce powiedzieć. Sąd był bezradny wobec nawału poszlak. Nie mieliśmy nic na swoją obronę. To było takie tajemnicze. Jedno tylko nie ulega wątpliwości. Marcel i ani ja nie dokonaliśmy tego strasznego czynu. Przysięgam panu na to.. Zresztą po co to wszystko? Marcel zginął i nic nie jest w stanie zwrócić mi go...

Widząc jej rosnące zdenerwowanie, prosiłem, by opowiedziała o swojej pracy. — Była nią zajęta całkowicie. Pracowała intensywnie, szukając w wysiłku zapomnienia. Kiedy żegnałem się z panią Tarbes, obiecałem interwencję u obrońców. Nic nie odpowiedziała.

W jakiś czas potem dowiedziałem się, że Janinę Tarbes zwolniono z więzienia. Jeżeli chodzi o mnie, byłem przekonany o niewinności jej i M. Régnier'a.

Janina Tarbes przez jakiś czas przebywała w Paryżu, jednak wkrótce powróciła do więzienia z prośbą przyjęcia jej jako instruktorki. Zgodzono się na to, gdyż odznaczała się wybitnemi zdolnościami. Wtedy dopiero uprzytomniłem sobie, że życie tej kobiety skończyło się już dawno, a wegetacja, którą rozpoczęła po procesie, musi trwać w niezmienionym stanie aż do końca. Dla Janiny Tarbes świat i życie przepadło bezpowrotnie, a jedyne, czego pragnęła, to zapomnienia przeszłości i zapomnienia o niej.

*Dokończenie ze str. 7-ej.*

(złamanie bloku). Niektórzy zbieracze powiadają, że ich nic nie obchodzi papier znajdujący się wokoło znaczka, a zawadza on tylko w albumie. W zbiorach Belgji lub Niemiec, gdzie bloków jest coniemiara, zajmują one też mnóstwo kartek, ale jednak lepiej jest wydać 12 groszy na nową kartkę, aniżeli stracić np. 25 złotych, odrywając margines od „Iposty". Bloki, które mają na marginesie znak wodny lub napisy, tracą przez oberwanie prawie całą wartość, ale mimo to właśnie takie okrojone rarytasy są poszukiwane przez tych, którzy nie mogą pozwolić sobie na luksusowy egzemplarz.

Co innego przy blokach, które mają tylko czysty margines: tam jest on właściwie niepotrzebny, ale i tak pedantyzm zbieracza każe cenić mu i sam znaczek tylko w połowie pełnej wartości bloku. Czasem (pierwsze bloki USA, francuski blok 4×5 fr.) osobno są notowane ceny dla pojedynczych egzemplarzy, a osobno dla bloków, naszem jednak zdaniem za blok można tylko uważać najwyżej 4 znaczki razem połączone, a większa ilość to już tylko zwykły arkusz. Pewnie że można zbierać znaczki i w arkuszach, ale jeśli ktoś ma zadużo pieniędzy, to może sobie z niemi robić to, co mu się podoba. I za przykładem tego, kto sobie może pozwolić na fanaberje, nie pójdzie napewno większość amatorów. Kto zaś ma już owe ośmio, szesnasto czy dwudziestopięcio (!) bloki, niech ich w każdym razie nie rozrywa, bo jak to się mówi, „każda potwora, prędzej czy później znajdzie amatora". **W. H.**

*Dokończenie ze str. 12-tej.*

— Może wyda się to paradoksalne, ale mąż mój ma dziwny i trochę odmienny od wielu aktorów system opracowywania powierzonych mu ról. Grając zazwyczaj role o podkładzie charakterystyczno-komicznym, musi dbać o to, by człowiek, którego ma ukazać na scenie, wszystkie cechy swego typu czerpał z najgłębszej swojej wartości, tj. z wnętrza swej osobowości. W ten tylko sposób może powstać człowiek żywy, wszystkie jego ruchy, spojrzenia, sposób wysławiania się, brzmienie głosu oparte muszą być na pobudkach czysto wewnętrznych, zbudowanych dokładnie w psychice postaci, którą ma kreować. Ale nie to jest paradoksem. Jest nim mianowicie fakt, że mąż w sposób bardzo powolny, starając się przedewszystkiem posiąść wspomniane wyżej cechy charakteru człowieka, pozostawia moment nauki roli, jako tekstu słownego na sam koniec swej pracy. Często zdarza się, że ostateczne opanowanie pamięciowe tekstu roli zdobywa mąż na dwadzieścia cztery godziny przed premjerą.

— A czy panią nie interesowała nigdy praca w teatrze?

— Nawet bardzo. W tym też celu ukończyłam kurs dekoracji teatralnej u ś. p. prof. Wincentego Drabika i na wystawie w Akademji Warszawskiej zdobyłam drugą nagrodę za projekty. Mąż mój jednak prowadząc nawet w Warszawie własny teatr zastrzegł się, że w żadnym wypadku nie pozwoli na to, bym pracowała również w teatrze. Przyglądając się z bliska teatrowi rozumiałam doskonale jego pobudki — i nie mam do niego żalu...

Nasza rozmowa dobiega końca. Dziękujemy naszej rozmówczyni za tak ciekawy wywiad, ukazujący nam sylwetkę jej męża jako artysty i reżysera.

**Z. Grotowski.**
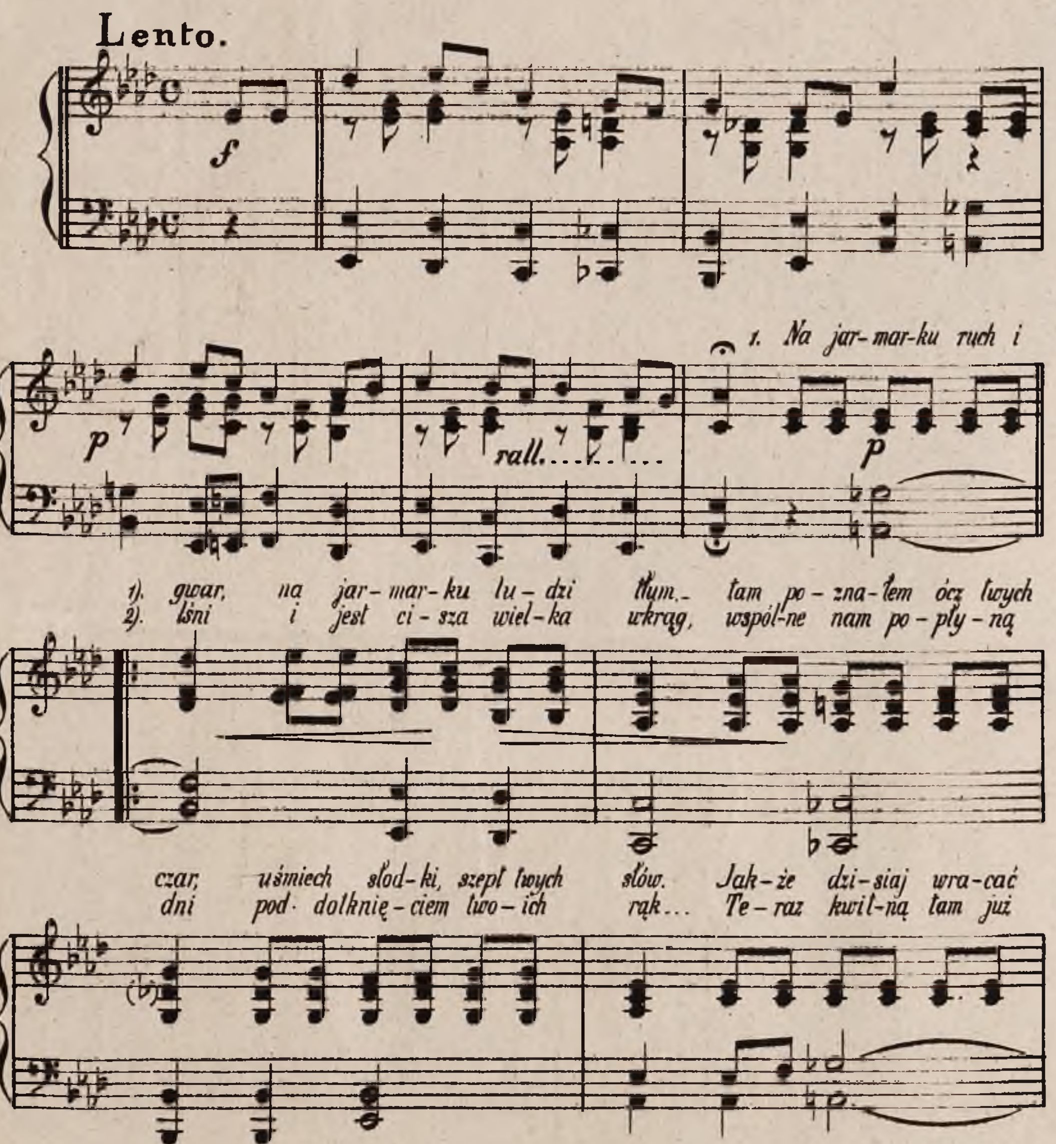


Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA"
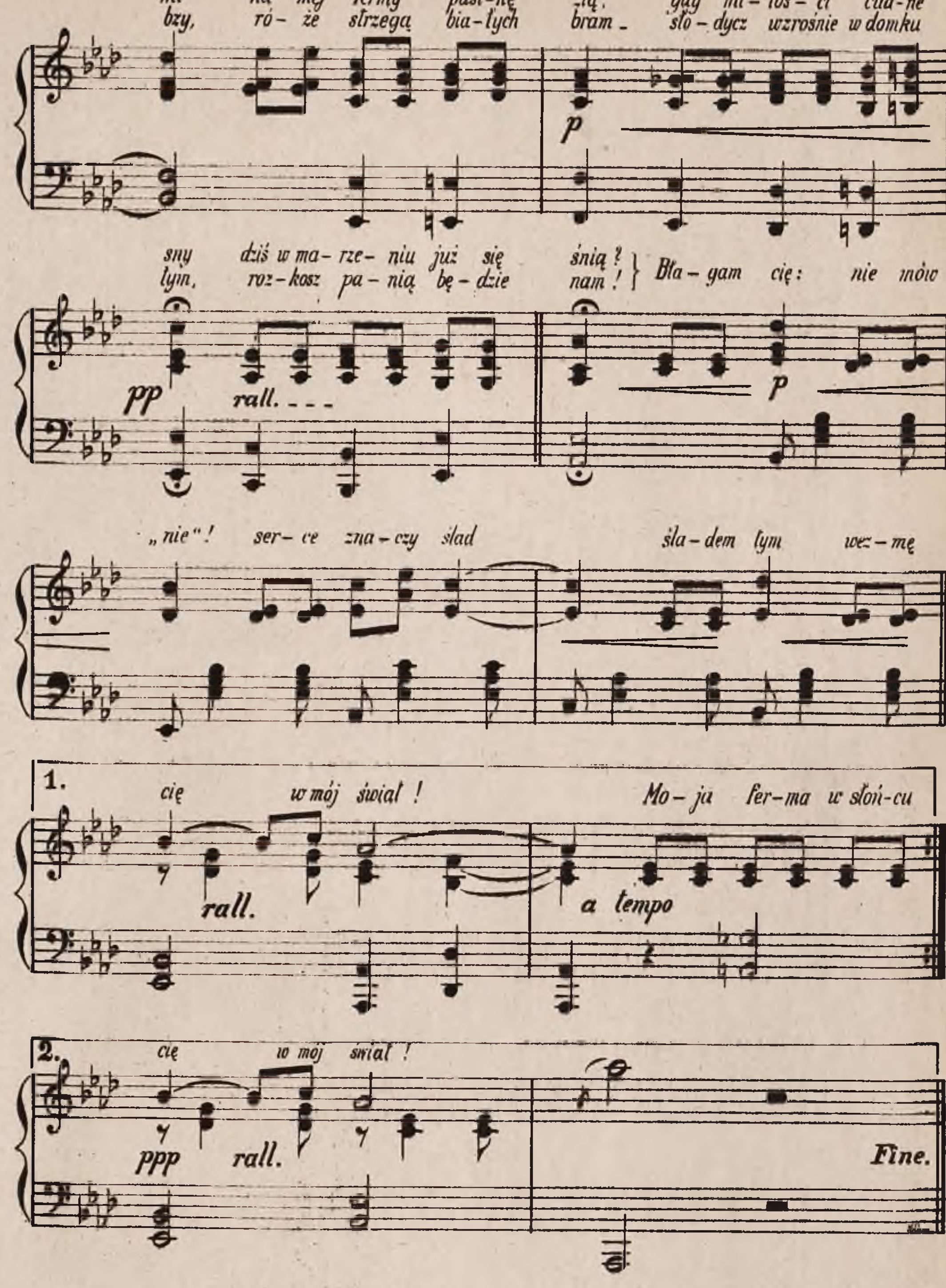
# NA JARMARKU

ORYGINALNA PIOSENKA BRAZYLIJSKA

SŁOWA POLSKIE:
**WIDOLD ZECHENTER**

MUZYKA:
**PAURILLO BARROZO**






# GŁOS Z DALEKA

Przekorny los spłatał Rysiowi Chorskiemu figla nielada w postaci depeszy, którą otrzymał w chwili, gdy udawał się na bal „Prasy".

— „Stan zdrowia stryja groźny, proszę przyjechać natychmiast

Dr Wiórka".

Psiakrew, czy nie mógł ten safanduła zachorować w poście i nie psuć mi karnawału? — niecierpliwił się młodzieniec.

— Jechać? Nie jechać — w myśli Chorskiego ważyły się losy.

Przepadał za tańcem, zabawą, flirtem, był ulubieńcem płci pięknej, najlepszym tancerzem stolicy, nazywano go królem tanga, panie walczyły o jego względy. Sam zaś szalał za prześliczną rozwódką, upajał się jej tańcem i urokiem podniecającym jak szampan. Słowem używał do syta. I tu nagle w tej rozkosznej chwili miał wszystko porzucić i zagrzebać się w odludnej wołyńskiej wsi w celu pielęgnowania starego dziwaka, któremu spodobało się chorować.

Ryś wzdrygał się przed taką perspektywą. Ale stryj był kawalerem, a spadek po nim nie byłby do pogardzenia. Duża i świetnie zagospodarowana posiadłość ziemska i miljonowe kapitały.

Ten mizantrop nieraz mówił, że nie rozdzieli swych dóbr, jednemu tylko zapisze majątek. Kazik i ja jesteśmy najbliższymi krewnymi, więc wybierze jednego z nas, niewiadomo tylko którego. Kazik przyjedzie z pewnością. Znam go dobrze, jest natrętny i chciwy. Wszystko zrobi, by się tylko przypodobać stryjowi. Jeśli mnie tam nie będzie, szanse jego wzrosną.

Tak rozmyślając, spojrzał na zegarek. Za godzinę odchodził pociąg.

Rad, nierad przebrał się i spakował rzeczy.

Po długiej podróży dotarł do celu. Stradysz, siedziba pana Jana Chorskiego leżał na pograniczu Bolszewji i czynił wrażenie oazy w samotnej stepowej pustyni, okrytej grubą warstwą śniegu, po której wiatr hulał swobodnie, niosąc srebrzyste tumany. Dziesiątki kilometrów wyboistej drogi dzieliły go od dworca kolejowego i cywilizowanego świata.

Podjeżdżając pod ogromny stary dwór, Ryś czuł się jak skazaniec zesłany na wygnanie.

Zgarbiony wiekiem kamerdyner wyszedł na jego spotkanie i powitał go ze smutną miną.

— Dzień dobry Stanisławie. Co słychać? Jak zdrowie mego stryja? — mówił Ryś wchodząc do sieni.

— Nie tęgo, prosze panicza. Doktorowie są właśnie przy nim. Pan Kazimierz przyjechał tej nocy z trzema profesorami ze Lwowa. Może Bóg da, że pomogą. —

— Kazik chciał dać dowody swego przywiązania i troski o zdrowie stryja, aby zasłużyć sobie na względy, nie brak mu sprytu, wie jak się podchlebić — pomyślał Ryś i poszedł powitać stryjecznego brata.

Po chwili obaj zasiedli do rannego śniadania, prowadząc gawędę na tematy aktualne.

Kazik i Ryś byli w jednym wieku, łączyło ich rodzinne podobieństwo, obaj też używali opinji lekkoduchów i hulaków.

— Czyś widział stryja? — zapytał Ryś.

— Nie jeszcze, doktorzy nie dopuszczają do niego nikogo przed końcem konsyljum.

— I nie wiesz, czy jest rzeczywiście źle?

— Tak wszyscy tu mówią, jednak znasz stryja, więc wiesz, że choroby jego są często urojone. Zawsze był neurastenikiem, a teraz zdziwaczał do reszty.

— Właściwie niezawsze był takim jak obecnie. Uważamy go za starego, bo zaniedbał się w wyglądzie, ale w istocie ma zaledwie pięćdziesiąt lat. Dawniej był bardzo towarzyski, lubił sporty, podróże, życie wesołe. Dopiero od kilku lat dostał rodzaju melancholji, nie rusza się ze wsi, stroniąc od świata i ludzi. Zatapiał się ostatnio w studjach filozoficznych.

— Zaniedbał nawet muzykę, za którą dawniej szalał, podobno nie otwiera fortepianu, a przecież grał ślicznie — dodał Kazik.

— Mówią, że w jego życiu kryje się jakaś tajemnica, może zawód miłosny — ciągnął dalej Ryś.

— Słowem w tej tajemnicy jest jak zwykle: „cherchez la femme" — uśmiechnął się filuternie Kazik.

Obaj zapalili papierosy i rozmowa przeszła na weselsze tory.

Profesorowie skończyli długą naradę. W rzeczywistości żaden z nich nie wiedział, co brakuje choremu, lecz stwierdzili zgodnie, że cierpi na trzy nader skomplikowane choroby, nad któremi rozwodzili się szeroko, sypiąc technicznemi łacińskiemi nazwami.

Na zapytanie młodzieńców, czy życie jest zagrożone, odpowiedzieli, że wszystko zależy od wytrzymałości serca, lecz należy się raczej spodziewać w każdej chwili katastrofy niż wyzdrowienia. Miejscowy doktór Wiórka podzielał w zupełności ich zdanie. Zalecili mnóstwo leków, zastrzyków, bezwzględny spokój i ostrą dietę. Sami zaś po sutym obiedzie wynagrodzeni pokaźnem honorarjum, wyjechali.

Pacjent leżał nieruchomy, obojętny na wszystko, z oczami uporczywie utkwionemi w jeden punkt. Zaledwie coś odburknął na czułe powitanie synowców i więcej z nimi nie rozmawiał.

Zdetonowani tak chłodnem przyjęciem, młodzieńcy usiedli w milczeniu przy łożu chorego, wpatrzeni w jego twarz wychudłą i bladą, lecz młodą jeszcze i piękną, o wyrazie mądrym i szlachetnym.

Przezwisko „starego dziwaka" zyskał sobie pan Jan Chorski tylko dzięki swemu usposobieniu i zamiłowaniu do samotności. Nie ulegało wątpliwości, że padł kiedyś ofiarą jakiegoś strasznego ciosu, który go zgnębił i stał się przyczyną jego dziwactwa. Jednak młodzieńcy nie zastanawiali się w tej chwili nad przeszłością stryja. Inna zagadka interesowała ich bardziej, a mianowicie treść testamentu.

— Komu dostaną się miljony tego sfinksa w postaci ludzkiej? Kto będzie ich szczęśliwym posiadaczem?

Czuli się, jakby zasiedli do wielkiej partji, z której jeden wyjdzie zwycięsko, drugi zwyciężony.

„Co myśli ten milczący, nieruchomy człowiek, leżący już jak trup, przy którym śmierć się czai?". Wykazywał energję tylko wtedy, gdy doktór Wiórka chciał wykonać zlecenia profesorów. Zapowiedział stanowczo, że nie zastosuje się do poleceń, nie chce się leczyć i basta. Zdesperowany doktór zwrócił się do młodzieńców z zapytaniem, co robić?

Nie pomogły prośby, błagania, perswazje — na wszystko była jedna odpowiedź:

— Nic mi to nie pomoże, a gotowiście jeszcze przedłużyć mi życie i męki.

Wobec takiego uporu doktór Wiórka wyjechał i nie pokazał się więcej.

— Obawiam się, że złośliwi ludzie posądzać nas będą o niedbalstwo, powiedzą, że nic nie robiliśmy dla ratowania zdrowia stryja — niepokoił się Kazik.

— Lecz gdyby pogorszył się stan pomimo leczenia, gotówby nas sam posądzić, że trujemy go lekarstwami i wydziedziczyłby któregoś z nas.

— Ale którego?

— To pozostaje pod znakiem zapytania — uśmiechnął się Ryś.

— Właściwie nie rozumiem jego postępowania. Mógł przecież usynowić wybranego i przepisać na niego swój majątek jeszcze za życia, zaoszczędziłoby to dużo niepotrzebnych kosztów spadkowych.

— Woli nas dręczyć niepewnością, zawsze był zjadliwy — zawyrokował Ryś.

* * *

W starym dworze poczęły snuć się dla młodzieńców, dni długie, smutne, ponure, przesiąknięte nudą. Nuda wiała z każdego pokoju, czaiła się w każdym kącie. W wielkich salonach, staroświeckie meble, starannie pokryte białemi, płóciennemi pokrowcami, stały sztywne i martwe, jakby zadumane nad przeszłością i wrogo usposobione dla nowożytnej epoki. Palisandrowe komody wyglądały jak drzemiące, zgrzybiałe staruszki, o których świat zapomniał. W szafach bibljotecznych wydłużały się szeregi książek treści filozoficznej lub naukowej, żadnych sensacyjnych powieści, lub lekkich beletrystycznych utworów, ulubionej literatury młodzieńców.

Wielki gdański zegar wybijał poważnie godziny, a dźwięk jego brzmiał niby „memento mori".

Ryś i Kazio przeklinali w duchu srogi los, jaki ich spotkał. Każdy z nich marzył o wyjeździe, lecz pozostawał z obawy, że drugi skorzysta ze sposobności, żeby zaskarbić łaski stryja. Pilnowali się wzajemnie i tylko razem wchodzili do pokoju chorego.

— Gdyby można było polować, lub wybrać się do jakichś sąsiadów na partję brydża — wzdychał Ryś.

— Choćby jeden wieczór spędzić w wesołem towarzystwie — wtórował Kazik.

Lecz sezon polowań był skończony, a sąsiedztwa w okolicy zupełnie nie było. Z pochmurnego nieba śnieg padał obfity, cały ogród był nim zasypany i tylko wysokie, ciemne świerki odcinały się ostro na tle białego całunu. Głucha cisza otaczała dwór, przerywał ją tylko czasami wiatr wyjący w kominach, smętnym, złowróżebnym głosem.

— Nie wytrzymam na tem pustkowiu oszaleję lub wpadnę w czarną melancholję jak stryj. Pal sześć spadek, niech go Kazik odziedziczy. Jutro spakuję manatki i wyjadę — myślał co wieczór Ryś, tęskniąc za uroczą rozwódką.

— Chyba nie doczekam końca, niech te wszystko djabli wezmą, jutro ucieknę — postanowił Kazik, krocząc po długich, ciemnych korytarzach.

Lecz rano każdy z nich obliczał sobie, co wynikłoby z tego, obliczał wartość spadku i zostawał.

Pewnego dnia rzekł Ryś do Kazika:

— Gdybyśmy tu mieli radjo, doleciał by nas przynajmniej głos ze świata, przypomnielibyśmy sobie, że gdzieś ludzie żyją, mówią, tańczą, śpiewają, to zawsze rozrywka.

— To niezły pomysł, ale czy stryj się zgodzi?

Nieśmiało udali się do pana Jana, prosząc o pozwolenie.

— Jak ma być radjo, to chcę żeby aparat był pierwszorzędny i dochodziły koncerta z całego świata, uprzyjemni mi to ostatnie chwile, umrę przy dźwiękach muzyki — brzmiała odpowiedź.

Uradowany Ryś zajął się niezwłocznie uskutecznieniem swego planu. Sprowadził montera ze Lwowa i wkrótce cichy wołyński dwór złączył się z całą Europą.

Pan Jan, choć leżał dalej wpatrzony w sufit, zdradzał chwilami jakieś zainteresowanie się audycjami.

Pewnego wieczora młodzieńcy siedzieli wsłuchani w cudny głos sławnej primadonny. Nadawano „Carmen".

Ryś i Kazik oczarowani melodją, płynącą tak swobodnie, jakby z pobliskiej sali operowej nie zwracali uwagi na chorego.

Pan Jan przestał nagle obserwować sufit martwym wzrokiem. Oczy jego błysnęły życiem.

Zbudził się z odrętwienia. Zarysował się uśmiech na zbielałych ustach. Cała twarz odmłodzona zapłonęła rumieńcem. Może ożywiło ją zamiłowanie do muzyki. Może nuta pieśni uniosła zachwytem, lub też jakaś fala wspomnień wypłynęła z mgły przeszłości. Dość, że dokonał się jakiś cud.

— Kto to śpiewa? — zapytał donośnym głosem.

— Mirta Gierdowska, polska sława, nowa gwiazda — brzmiała odpowiedź.

— A skąd?

— Z opery La Scala w Medjolanie.

Od tej chwili zaszła pewna zmiana w usposobieniu pana Jana. Leżał wprawdzie cały dzień po dawnemu obojętny na wszystko, ale wieczorem kazał zawsze chwytać Medjolan.

Synowcy nie zauważyli polepszenia w wyglądzie starego kawalera. Doktór Wiórka, który czasami przyjeżdżał, w dalszym ciągu kiwał bezradnie głową, twierdząc, że stan jest groźny i katastrofa się zbliża. Tylko stary Stanisław miał weselszą minę, jakby śmiał się głośno, ktoś cicho chichotał, jakby się czemś cieszył. On jeden zbadał jakąś tajemnicę, której nie zdradzał przed doktorem, ani przed młodzieńcami.

Pan i sługa odbywali często jakieś długie narady przy drzwiach zamkniętych. Coś knuli i spiskowali, czego się nikt nie domyślał. Raz nawet w pokoju chorego ktoś zaśmiał się głośno, ktoś cicho chichotał, jakby stało się coś bardzo zabawnego, ale i tego nikt nie słyszał.

Aż wreszcie spadła jak grom niesłychana wiadomość. Stary Stanisław triumfalnie oznajmił młodzieńcom i doktorowi, że pana niema w domu.

— Jakto niema — zawołali wszyscy chórem.

— Wstał, ubrał się i wyjechał przed świtem do Warszawy, skąd dalej do Włoch dla zmiany powietrza. Kazał się kłaniać i powiedzieć, że jest zdrów, jak ryba.

Ryś i Kazik spojrzeli na siebie tragicznym wzrokiem.

Stała się katastrofa, ale inna niż się spodziewali. Teraz byli wolni i mogli opuścić Stradycz.

Wkrótce otrzymali listy jednakowej treści, które czytali z głupią miną. Brzmiały one następująco:

Mój najdroższy,

Bardzo jestem ci wdzięczny za pieczołowitą opiekę, którą ty i twój stryjeczny brat otaczaliście hipohondryka, będącego już jedną nogą w grobie. Zauważyłem jak niecierpliwie oczekiwaliście końca mojej choroby i jak szczerze pragnęliście mego wyzwolenia z cierpień, a waszego wyzwolenia z nudów. Nie mylę się z pewnością, twierdząc, że obaj życzyliście mi z całego serca i z głębi duszy, abym czemprędzej przestał się męczyć. Sądzę, żeście się modlili o to gorąco. Opatrzność, której wyroki bywają inne, niż najmędrszych profesorów, natchnęła was abyście się przyczynili do tego końca, który pragnęli wszyscy, każdy po swojemu.

Prawdziwem objawieniem był dla mnie głos naszej nowej gwiazdy Mirty Gierdowskiej, usłyszany po raz pierwszy przez radjo. Przekonał mnie, że są rzeczy dla których warto żyć. Zapałałem ochotą do życia i chęcią wyzdrowienia. Znalazłem w sobie siły i wolę do zwalczenia choroby nerwowej, która mnie gnębiła i obezwładniła. Ta wola zdziałała więcej, niż mogłyby to zrobić zabiegi lekarskie. Nietylko wyzdrowiałem, ale dopiąłem jeszcze innego celu, zdobyłem serce cudownej śpiewaczki, z którą jestem zaręczony.

Na dowód mojej wdzięczności zapraszam was obu na wesele w charakterze drużbów.

Ściskam dłoń Twą serdecznie, szczerze oddany stryj

Jan Chorski.





KWIATY HISZPANJI

# ISA DE LOS REYES

W jednym z ostatnich programów pierwszorzędnych lokali nocnych Warszawy stały się niezwykłą atrakcją występy autentycznych tancerek hiszpańskich, sióstr Isy i Almy de los Reyes. Zawdzięczają one swój sukces nietylko temu, iż wszystko co jest hiszpańskie cieszy się wielkiem zainteresowaniem publiczności, lecz przedewszystkiem swej płomiennej południowej urodzie, zwracającej powszechną uwagę i pełnemu ekspresji tańcowi. Z dwóch sióstr, specjalnie starsza, Isa, reprezentuje wspaniały typ gorącej, namiętnej córy Południa.

Wojna domowa wtargnęła gwałtownie w spokojną, beztroską młodość Isy. Wyrwała ją z atmosfery domu rodzinnego i poprzez piekło chwil, milczeniem zapadających między dwoma kolejnemi krzykami śmiercionośnych kul — odurzyła huraganem oklasków w Cabaret Bagatelle w Paryżu... Obecnie wraz z matką i siostrą bawi w Polsce. Jest tu zaledwie dwa miesiące i języka polskiego nie zna zupełnie. Włada natomiast płynnie francuskim, nadając mu gorące brzmienie hiszpańskie. Chętnie zgadza się na chwilę rozmowy, wyrażając wielką radość, że po raz pierwszy w prasie polskiej ukaże się z nią wywiad.

* * *

Isa de los Reyes ubrana jest w piękną suknię balową, na tle której czarne jej oczy i włosy dobitnie podkreślają oryginalną urodę. Na piersiach, wśród fałdów sukni dyskretnie widnieje metalowy znaczek — dowód ideowej przynależności do stronnictwa narodowego Hiszpanji — generała Franco.

Ogromne czarne oczęta mienią się radośnie, gdy p. Isa opowiada o dobrych, spokojnych latach swych studjów w madryckiej akademji tańca „Paco Reyes", jednej z najlepszych hiszpańskich szkół tanecznych. Dowiadujemy się przytem ciekawych szczegółów, odnoszących się do spraw tańca w Hiszpanji. Szkół i akademij tanecznych jest w tym kraju bardzo dużo. W związku zaś z wczesnem dojrzewaniem kobiet Południa, wiek primaballerin w Hiszpanji waha się pomiędzy czternastym (!) a 17 rokiem życia.

Isa de los Reyes opowiada nam własne przeżycia wojenne. Wyraz twarzy młodej dziewczyny staje się głęboki i poważny. Wspomnienia — jakże bolesne — snują się za cichym szeptem ust:





— Wybuch wojny zastał mnie w Pedro Bernardo, na wywczasach. Zaraz w pierwszych walkach zginął mój ojciec jako ochotnik w armji generała Franco. Pedro Bernardo przechodzi w ręce „czerwonych"... O! Comme je les hais! (Jakże ich nienawidzę!) — wyrywa się z głębi serca okrzyk Hiszpanki.

— Czy również i inni krewni pani biorą udział obecnie w wojnie domowej

— Tak! Niestety nic nie wiem, co się z nimi dzieje. Korespondencja jest bardzo utrudnioną, niemal niemożliwą! Myślą jednak jestem z nimi i wierzę gorąco w zwycięstwo naszych!

— W jaki sposób wydostała się pani wraz z matką z terenów objętych wojną?

— Mój ojciec, piastując wysokie godności, miał rozległe stosunki. Dzięki nim uzyskałyśmy paszport kubański z konsulatu kubańskiego i wyjechałyśmy do Francji. Trzeba było pracować... Dostałyśmy z siostrą engagement do jednego z najelegantszych kabaretów paryskich, do „Bagatelle". Zdobyłyśmy powodzenie. Obecnie od kilku miesięcy tańczymy w Polsce. W przyszłości czeka nas wyjazd do Budapesztu...

— Gdzie było paniom lepiej: we Francji, czy u nas w Polsce?

— Och, we Francji nie czułam się dobrze. Ludzie tamtejsi byli mi bardzo obcy.

— Dlaczego?

P. Isa nie potrafi sprecyzować, na czem polega ta „obcość" Francuzów. Określa ją słowami:

— „Les Francais sont tout à fait autres". (Francuzi są zupełnie inni). Natomiast Polska i Polacy są jej bliżsi, serdeczniejsi, są — jak sama określa — „gentils". Szkoda będzie wyjeżdżać z Polski...

Na zakończenie wywiadu p. Isa podaje nam swoje oryginalne, przywiezione z Andaluzji „pandero" (wielkich rozmiarów tamburino), prosząc o autograf. Z zainteresowaniem przyglądamy się rozpiętej na „pandero" skórze, na której widnieje mnóstwo autografów, pisanych w kilku językach — francuskim, hiszpańskim, włoskim, portugalskim i polskim. Niektóre z nich — to tylko podpisy. Niektóre znów — płomienne wynurzenia i słowa zachwytu dla niecodziennej urody młodej Hiszpanki.

Składamy i my swoje podpisy, serdecznie życząc pięknej pannie Isie, by nigdy nie zmieniła swego zdania o Polsce i Polakach, żeby nikt nigdy nie był dla niej... „tout à fait autre"...

Patrząc na tę miłą, przystojną artystkę hiszpańską dodajemy w duszy życzenie, aby wkrótce skończyły się krwawe zapasy w jej ojczyźnie i aby mogła powrócić do swoich, z pośród których wyrwała ją wojna do nowa.

**Zoila.**



*Łamigłówki ★ mody ★ męskiej*

# SPODNIE *nie mogą wyglądać* *jak* SPÓDNICA!



Do krótkich spodni nosi się marynarki sportowe z odmiennych materjałów, szyte ostatnio także bez klap i kołnierza, oraz kamizelki, n. p. z irchy z nakładanemi kieszeniami.

Był czas, gdy nosiło się t. zw. *knickerbockery*, czyli krótkie spodnie do garniturów sportowych, które szerokością nie wiele odbiegały od zwykłych długich spodni i kończyły się tuż pod kolanami paskami, zapinanemi na guziki. Moda ta przetrwała długie lata, aż pewnego razu Anglicy postanowili zdłużyć i poszerzyć knickerbockery, aby przedewszystkiem uzyskać większą swobodę ruchów nóg przy golfie i innych sportach. W ten sposób powstały t. zw. „plusfours", która to nazwa pochodzi od zestawienia słów: *plus four inches* (więcej o cztery cale) Nowa kreacja, znacznie dłuższa od poprzednich knickerbockerów, zakrywała nogi do połowy łydek i posiadała o wiele szersze nogawki. Zaczęli ją nosić z wielkiem upodobaniem studenci uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie i oni to właściwie przyczynili się do jej rozpowszechnienia. Z biegiem lat jednak moda ta uległa znacznym spaczeniom na kontynencie i w Ameryce, gdzie po raz pierwszy pojawiły się t. zw. pumpy, niewiele się różniące wyglądem od... spódnic, tak były przesadnie długie i szerokie. I u nas wielu „elegantów" nie zawahało się nosić tych ekstrawaganckich kreacyj, wzbudzając u jednych widzów sensację, u drugich uśmiech politowania. Większość pozostała przy angielskich „plusfours". Obecnie sygnalizują z zagranicy nową zmianę w spodniach sportowych, które ulec mają skróceniu tak, by opadały pod kolana nie więcej, jak 10 centymentrów. Również i dawna szerokość, której dozwolone granice były nawet często przekraczane, zostanie nieco zredukowana, przywracając sylwetce spodni sportowych cechy stroju męskiego.

*Brummel*



Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO HIGH-LIFE'U:

# FIVE u hr. Olgi Plater-Zyberk

Godzina piąta po południu... W salonach hrabiny Olgi Plater-Zyberk w Warszawie rozpoczyna się five, który uświetnić ma swą grą utalentowany pianista p. Ryszard Werner.

Taka biesiada artystyczna jest częstem zjawiskiem w home'ie hr. Plater, goście bowiem, tam bywający należą zarówno do sfer towarzyskich, jak i artystycznych stolicy. — Pani domu, odznaczająca się wielkiem zamiłowaniem do sztuk pięknych, szczególnie zaś do muzyki, dąży do wprowadzenia w życie bezpośredniego kontaktu świata towarzyskiego z artystycznym. W salonach jej bywają często wybitni artyści dramatyczni, malarze i muzycy. Zwłaszcza ci ostatni cieszą się specjalnemi względami hr. Plater, która jako niezwykle czynna na stanowisku wiceprezeski Koła Przyjaciół Muzyki, pozostającego pod przewodnictwem hr. Janowej Szembekowej, wiele czasu poświęca sprawom kultury muzycznej w naszej stolicy.

Rozmowa z panią domu należy do prawdziwych przyjemności. Poruszane przez nią z dużem znawstwem tematy artystyczne i społeczne, znajdują zawsze chętnych słuchaczy, tembardziej, że są podane z wielkim umiarem i kulturą, cechującą atmosferę salonów hr. Plater. Mając to na uwadze, zaryzykowałem prośbę, by wolno mi było opisać five na łamach Magazynu „As" i przy tej sposobności podkreśliłem niechęć, jaka panuje w sferach towarzyskich naszego kraju w odniesieniu do tego rodzaju relacyj prasowych. Tem samem rozmowa przeszła na stosunek prasy do zagadnień artystycznych i życia towarzyskiego wogóle, szczególnie zaś na wielce rozpowszechniony zwyczaj prowadzenia takiej kroniki towarzyskiej w prasie perjodycznej, a nawet codziennej zagranicą, — zwłaszcza w Anglji i Ameryce. Na zakończenie hr. Plater w ujmująco uprzejmy sposób zaznaczyła, iż jej zdaniem Magazyn „As" doskonale się nadaje ze względu na swój charakter do przeszczepienia tego zwyczaju na grunt polski.

Niedługo po 5-tej zebrali się już wszyscy zaproszeni goście, a więc poseł portugalski de Sousa Mendes z małżonką, p. Hamid Sayah, poseł Iranu, p. de Kristöffy, małżonka radcy poselstwa węgierskiego, p. Witoldowa Wańkowiczowa, małżonka radcy naszej ambasady w Waszyngtonie, p. Prochazka, małżonka radcy poselstwa czechosłowackiego, hr. Michałostwo Sobańscy, znana śpiewaczka hr. Mary Didur-Załuska, pp. Stanisławostwo Barcińscy, p. de Maen, p. Jadwiga Pate, p. T. Wańkowicz, p. Zofja Czarnocka, mecenasostwo J. Tereszczenko, doktorowa Rossi Rubinraut, p. Zofja Trepczanka, p. Edmundowa Trepczyna, p. Henrykowa Zandbang, hr. Janina Mohlowa, hr. Anna Breza, pp. Antoniostwo Lipkowscy, p. Tadeuszowa Łempicka, pp. Stanisławostwo Meyerowie, wielki miłośnik muzyki baron Nolcken, hr. Teresa Potocka, hr. Jolanta Plater-Zyberk, siostrzenica pani domu i p. Krzysztof Czarniecki.

Sezon wiosenny zaznacza się w nowych, pięknych kreacjach popołudniowych pań. Kolor przeważnie czarny, z którym np. wspaniale harmonizuje srebrny lis, swobodnie zarzucony na ramię. Kapelusze, tzw. toczki, opasające głowę samem tylko dyskretnem rondem, zdobią woalki, które w czasie wizyty odrzucone na tył głowy, stają się oryginalnem, artystycznem dopeł-

*Dokończenie na str. 31-ej.*

**Powyżej od lewej: Pianista p. Ryszard Werner, p. doktorowa Rossi Rubinraut, hr. Olga Plater-Zyberk, p. Stanisławowa Barcińska, poseł Iranu p. Hamid Sayah, p. de Kristöffy, p. de Maen i p. Jadwiga Pate.**

**WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „AS"**

**Poniżej: Pp. Mecenasostwo J. Tereszczenko na tle pięknego fragmentu salonu.**





**Od lewej: p. T. Wańkowicz, p. Witoldowa Wańkowiczowa, p. Zofja Czarnocka i hr. Jolanta Plater-Zyberk.**

**Poniżej od lewej: P. Prochazka, p. Zofja Trepczanka, hr. Michałowa Sobańska i p. Edmundowa Trepczyna.**



MODA KOBIECA

# KONTRASTY
## BARW I MATERJAŁÓW



Powyżej: Niezwykle gustownie prezentuje się granatowy fular w białe grochy, zdobiący w oryginalny sposób kapelusz słomkowy i kostjum w formie szala. Fot. Georges Saad.

Po wielomiesięcznem zimowem skrępowaniu, moda odżyła na wiosnę tęczą barw i bogactwem najoryginalniejszych, najśmielszych ich zestawień. Miejsce dystyngowanej czerni, która w Paryżu np. panowała tej zimy niemal niepodzielnie — oraz innych przytłumionych, dyskretnych barw, zajęła istna orgja kolorów, żywych, soczystych, to znów delikatnie pastelowych, grających bogatą gamą najpiękniejszych, najsubtelniejszych odcieni. I jak się to dzieje — proszę mi wytłómaczyć — że co roku rodzić się może jakiś nowy kolor, przez Panią Modę na faworyta pasowany? Naprawdę nowy, dotąd niewidziany. Bo kiedyż to istniały te cudowne, szlachetne odcienie „fuchsia", leżące na pograniczu barwy starego, wytrawnego burgunda i kwiatów cyklamenu? Albo czyż nie nowe są te liryczne, tęskne błękity — zapożyczone z piórek gołębich szyj, srebrzystych wiosennych mgieł, przez które przeziera już błękitne niebo, czy też z bladych, zimnych turkusów, zamarłych w starych pierścieniach....

Wróciły też wytworne odcienie popielate i piaskowe, granat odegra w letnim sezonie poważną rolę, a obok tych neutralnych zasadniczych barw, zjawiły się wszystkie słoneczne odcienie koloru żółtego, wszystkie subtelne nuanse różowe, a wkońcu piękny, soczysty ciemny pąs, podobny do barwy zastygłej krwi.

Ale na tem nie koniec. Zapoznawszy się z paletą tegorocznej mody wiosennej, musimy dopiero nauczyć się zestawiać i kombinować te wszystkie barwy, gdyż aktualna moda nie znosi monotonji i jednobarwności. Żywiołem jej są kontrasty, nieraz ostre i nieoczekiwane, ale zawsze sharmonizowane w śmiały akord kolorystyczny. Cała sztuka polega na wrodzonem poczuciu umiaru i kompozycji barwnej, aby nie wpaść w krzykliwość i pospolitość zestawień. Jakże często bowiem widuje się widome przykłady kalectwa w poczuciu kolorów, w postaci barbarzyńskich zestawień barw, kłócących się i dających efekt przykrego dysonansu!

Nie wszystkie kobiety zdają się rozumieć, że trzy — pozornie zbliżone — lecz różne w odcieniu kolory niebieskie są bez porównania dla oka przykrzejsze, od kilku kontrastowych nawet barw, dobrze dobranych i zestawionych. Krzykliwość i pospolitość zestawień kolorów nie zależy bowiem od ich ilości, lecz jakości i natężenia, a przedewszystkiem dozowania. Dyskretny szczegół trawiasto zielony przy popielatej czy szarej całości, może stanowić miły dla oka barwny akcent, lecz cała suknia w tym kolorze byłaby nieznośna dla otoczenia. O tem trzeba pamiętać.



Granatowy kapelusz, bluzka i rękawiczki stanowią doskonałe pendant dla wiosennego kostjumu z wzorzystego jedwabiu. Fot. Imre v. Santho.

Tegoroczna moda nietylko w kolorach uznaje kontrasty, lecz także w materjałach i deseniach. Nawet surowy i powściągliwy dotychczas kostjum angielski poddał się temu hasłu. Na wiosennych pokazach widywało się prześliczne zestawienia, złożone z gładkiej spódniczki i żakietu w paski, kratę lub inne geometryczne desenie. Dopuszczalne są również kombinacje odwrotne, gładkich żakietów do deseniowych, np. szkockich spódniczek. Jest to ładne i praktyczne, pozwala bowiem na rozmaitość kombinacyj stosunkowo niewielkim kosztem. Mając np. popielaty flanelowy kostjum, możemy sobie zrobić do niego drugi żakiecik z wełny w modnym, żółtym odcieniu biszkoptów czy świeżego kitu i fałdowaną spódniczkę z lekkiej wełny w szkocką kratę, w której występuje również i popielaty odcień kostjumu. — W ten sposób mamy możliwość czterech odmiennych kombinacyj: 1) kostjum z gładkiej popielatej flaneli, 2) szkocka spódniczka i popielaty żakiet, 3) żółty żakiet z popielatą spódniczką, 4) żółty żakiet z szkocką spódniczką.

Zamiłowanie w kontrastach wyraża

Poniżej: Kostjum z jersey'u, ożywiony barwnemi aplikacjami. Fot. Imre v. Santho.



się w sposób może najoryginalniejszy w sukniach i kompletach dwubarwnych, zestawionych tak, że plecy bluzki są innego koloru, a przód innego, czasem zaś jedna połowa sukni różni się zupełnie kolorem od drugiej. Do takich zestawień bardzo dobrze nadają się kombinacje kolorów ciemno-czerwonych z pastelowym, brudno-różowym lub ciemno fiołkowato-czerwone z blado niebieskim, obok wypróbowanych i nie nowych już zestawień brązowego z błękitnym czy żółtym, granatowego z białym czy popielatym, lub białego czy czerwonego z czarnym. Zupełnie nowe i bardzo eleganckie są dwubarwne płaszcze, np. góra popielata a dół granatowy, lub przy czarnej całości, szeroki biały pas z samego przodu.

Te dwubarwne zestawienia widuje się również na kapeluszach, szczególnie filcowych, których jedna połowa jest inna a druga inna, lub też tył odmienny jest w barwie od przodu.

Ta śmiałość mody, zamiłowanej w różnorodności barw i materjałów, w kombinowaniu coraz to nowych i nieoczekiwanych kontrastów, nadaje jej wesoły i „młody" charakter, daleki od wszelkiej monotonji i szarości w ogólnym wyrazie. Przestrzegamy jednak przed wszelkiem nadużywaniem tej swobody zestawień i przed bezkrytycznem stosowaniem ich bez względu na wiek, figurę i typ urody danej kobiety. Widok sześćdziesięcioletniej kobiety w turkusowo-niebieskim kapeluszu i ciemno-„Fuchsia" kostjumie byłby równie żałosny, jak efekt dwubarwnej sukni np. biało-czarnej na tęgiej i krępej figurze. Miarę i właściwy wybór zestawień podyktuje nam dobry smak i wrodzone poczucie harmonji, a w braku ich — dobry żurnal i dobra, wytrawna krawcowa.

Nie bójmy się żywych barw, ale unikajmy w nich wszelkiej przesady!

*Lady Like*



# PRZEPISY

***odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.***

**ZUPA RYŻOWA Z SZYNKĄ.** 8 dkg ryżu gotuje się na sypko, poczem miele w młynku wraz z 10 dkg szynki (mogą być okrawki, byle nie za tłuste). Masę tę rozprowadza się rosołem z kości i jarzyn,- nagotowanym w potrzebnej ilości, dodaje łyżeczkę deserowego masła, podgrzewa silnie i podaje z grzaneczkami lub grzybkiem smażonym. Na **grzybek** uciera się dwa żółtka z łyżeczką masła, dodaje dwie łyżki mleka, szczyptę soli, pianę z pozostałych białek i dwie łyżki mąki. Masę wylewa się na rozpalone masło i wstawia do gorącego piecyka na 10 minut. Upieczony kraje się w kostkę i podaje do zupy. W braku piecyka można też na płomieniu gazowym wysmażyć z obu stron rodzaj omletów i postępować z niemi dalej, jak wyżej podano.

**SOS MAJONEZOWY Z SUROWYCH ŻÓŁTEK.** 4 żółtka, sok wyciśnięty z całej cytryny, kieliszek wina lub rosołu, 4 łyżki oliwy, soli, cukru i pieprzu po troszce, ubija się na parze, aż zgęstnieje i zacznie się podnosić; wtedy zestawia się naczynie z ognia i ubija dalej aż do ostudzenia. Sos ten nadaje się do ryb lub drobiu. Również jako zaprawa do sałatek jarzynowych, mięsnych lub rybnych ma dobre zastosowanie.

**KROKIETKI DO UBIERANIA PÓŁMISKÓW Z MIĘSEM.** 8 dkg masła, równą ilość mąki i tartego parmezanu, troszkę soli i parę łyżek kwaśnej śmietany zagniata się na dość tęgie ciasto, które zawinięte w serwetę odkłada się w chłodne miejsce. Po godzinie wałkuje się ciasto na grubość pół centymetra i wykrawa radełkiem wąskie prostokąty lub też foremką półksiężyce. Posmarowane, rozkłócone jajkiem, piecze się je w niezbyt gorącym piecu.

**SZYNKA PIECZONA W CIEŚCIE.** Do tego sposobu przyrządzania nadaje się szynka niezbyt duża i słabo tylko wędzona. Należy ją po wymyciu naprzód przez godzinę powoli gotować. Po wyjęciu z wody, obsusza się ją ściereczką, zawija w międzyczasie przygotowane ciasto, zagniecione z żytniej mąki i wody. Z ciasta rozwałkowuje się dwa placki na palec grubości, kładzie szynkę na środek jednego placka, nakrywa drugim i zlepia boki dokładnie tak, aby mięso wszędzie było okryte. Tak przygotowaną szynkę wstawia się do gorącego pieca na trzy godziny. Aby ciasto w trakcie pieczenia nie popękało, należy je w kilku miejscach lekko nakłuć. Upieczoną szynkę przestudza się trochę, zdejmuje z niej ciasto, kraje w plastry, zestawia ponownie w całość na półmisku, garniruje ją ziemniaczkami, purée grochowem lub zielonym groszkiem, krokietkami itp. Osobno podaje się sos majonezowy, tatarski, lub jajeczny z chrzanem.

**JAJA TWARDE „AU GRATIN".** 15 dkg cienkiego włoskiego makaronu gotuje się, aż dobrze zmięknie, odcedza, przelewa zimną wodą, miesza z łyżeczką masła i układa na spodzie płaskiej aluminjowej patelki. Po posoleniu makaronu kładzie się na nim połówki jaj na twardo ugotowanych, posypuje siekaną szynką, kiełbasą lub siekanym śledziem, polewa gęstą kwaśną śmietaną, posypuje tartą bułką, zmieszaną z parmezanem i wstawia na 15 minut do gorącego piecyka. Podaje się wraz z patelką lub też wycina ostrą łyżką każde jaje wraz z podłożonym makaronem i wykłada na półmisek.

**JABŁKA Z BITĄ ŚMIETANĄ.** Z obranych jabłek wydrążyć pestki i nakładać w wydrążenie łyżeczkę konfitur. Każde jabłko otacza się na krzyż paskiem kruchego ciasta (większe jabłka można więcej razy otoczyć ciastem) i piecze w gorącym piecyku, ustawione na brytwance lub blaszce do pieczenia ciast. Po upieczeniu i wystudzeniu, nakłada się na każde jabłko słodzoną, bitą śmietankę.

**TORT ORZECHOWY** (z recept babuni). Tort ten zaleca się tem, że może być przygotowany wcześniej na 8—10 dni, nie tracąc nic ze swej smakowitości. Musi być tylko dobrze okryty, gdyż łatwo przyjmuje obce zapachy, w przeciwieństwie do innych tortów, używa się tu jaj całych, nie wybijając z białek piany. Sposób jest łatwy, a mianowicie: Uciera się 25 dkg cukru z 6 jajami, dodawanemi po jednemu, następnie dodaje się 10 dkg czekolady, rozmiękczonej w cieple i 25 dkg mielonych orzechów włoskich, oraz sok, wyciśnięty z całej cytryny. Dwie trzecie dobrze wymieszanej masy wkłada się do tortownicy, natartej masłem, przekłada warstwą konfitury z róży, kładzie resztę masy, obrównuje tort, aby był gładki i wstawia do miernie gorącego piecyka na trzy kwadranse.

**SKÓRKI POMARAŃCZOWE JAKO MASA.** Do przekładańców i mazurków bardzo są wygodne w użyciu skórki pomarańczowe nie smażone w całości, jak się to zwykle czyniło, lecz drobno pokrajane lub zesiekane (nie mielone) i smażone z równą ilością cukru. Wygotowane w kilku wodach skórki oczyszcza się z białych gąbczastych części, poczem odważa się czyste już skórki, które należy ostrym nożem cieniutko skrajać. Z cukru gotuje się bardzo gęsty syrop, wrzuca posiekane skórki, zagotowuje i odstawia: na drugi dzień dosmaża się je tak, aby nic w nich soku nie zostało i składa do słoików.

**Sc. Ko.**

## NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Obok widoczny piecyk elektryczny służy do pieczenia na ruszcie mięsa i ryb, lecz również może być użyty do suszenia sucharków.



Oto nowy model prasy do wyciskania soków z owoców południowych, jak pomarańcz, cytryn czy grape-fruit'ów, którego użycie nie wymaga większego nakładu sił.

## 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

***Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.***

Tydzień 15

**Kwiecień**

30 dni



| | |
|---|---|
| NIEDZIELA **3** Ryszarda | Zupa z szynki z grzybkiem. Sałatka rybna. Polędwica wieprzowa z czerwoną kapustą duszoną. Budyń czekoladowy. Kolacja: Zimne mięso z sosem tatarskim. |
| PONIEDZ. **4** Izydora b. | Pomidorówka po węgiersku z kluseczkami. Rizotto z zielonym groszkiem. Zrazy siekane z tarkonią lub kaszą tatarczaną. Kompot z jabłek i rabarbaru. Kolacja: Śledź marynowany, rzodkiewka. |
| WTOREK **5** Wincentego | Zupa jarzynowa przecierana z grzankami. Buraczki z śmietaną z twardemi jajami. Pieczeń nerkowa z zieloną sałatą. Mądrzyki z sera z śmietaną. Kolacja: Parówki z musztardą. |
| ŚRODA **6** Celestyna | Barszcz czysty z fasolką. Kotlety ziemniaczane z grzybkowym sosem. Paprykarz z ryżem. Szarlotka z rabarbaru. Kolacja: Szpinak z jajecznicą. |
| CZWARTEK **7** Hermana | Zupa ziemniaczanka. Kaszka krakowska na smaku grzybowym. Kotlety cielęce z sałatą i marchewką. Krem pomarańczowy z waflami. Kolacja: Ruskie pierożki przysmażane. |
| PIĄTEK **8** Dionizego | Barszcz zabielany z ziemniaczkami. Budyń jarzynowy. Białe ryby na niebiesko z masłem rumianem. Strudel z serem. Kolacja: Omlety z grzybami. |
| SOBOTA **9** Marii Egip. | Zupa z zielonego groszku z płatkami. Salsefia w sosie holenderskim. Wątróbka cielęca duszona w całości z ryżem. Surówka owocowa. Kolacja: Gołąbki z ryżu. |



# ROZRYWKI UMYSŁOWE

### ZAGADKI.

„W tym tygodniu“ — pisał Piotruś — „mieliśmy manję zagadek“: przez szereg wieczorów rozwiązywaliśmy różne łamigłówki. Każdy z nas zdobywał jeden punkt za rozwiązanie pierwszej zagadki, dwa punkty za drugą, trzy za trzecią itd. Ciekawe, że w ubiegłym tygodniu rozwiązaliśmy 100 zagadek, każdego wieczora przyznano nam wszystkim 100 punktów i przez cały tydzień każdy z nas zdobył też po 100 punktów. Każdemu z nas udało się codzień zdobyć chociaż jeden punkt. W. pierwszy wieczór ja zgadłem 7 zagadek, a Pola sześć. Ostatniego wieczora Pawełek rozwiązał tylko trzy zadania.

Ile zagadek rozwiązał Pawełek pierwszego wieczora?

### ILE MAM LAT?

Kilka lat temu mój brat był 2 razy starszy ode mnie, a mój ojciec — dwa razy starszy od mego brata. Za dziewięć lat mój brat będzie miał 2 razy tyle lat, ile ja mam obecnie, a za pięć lat mój ojciec będzie miał 3 razy tyle lat, ile ja mam teraz. Ile mam lat?

## *Rozwiązania Nru z 13-go.*

### DZIAŁANIA NA KRZYŻ.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 2 | × | 9 | = | 198 | |
| 303 | : | 3 | = | 101 | |
| 84 | + | 15 | = | 99 | |
| 10 | — | 8 | = | 2 | |
| 399 | | 125 | | 400 | |

### MUCHA.

Mucha przeleciała 48 km.

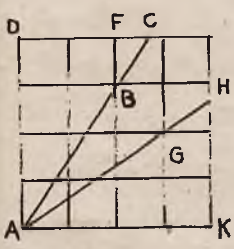
### POCAŁUNKI NA PRZYJĘCIU.

Wdowca, który nie brał udziału w zabawie, możemy nie liczyć, wobec czego całujących się osób było 39 (14 małżonków + 3 wdowy + 12 kawalerów + 10 panien). Gdyby każda z tych osób pocałowała inną tylko raz, wymienionoby 39×39=741 pocałunków. Ale 12 kawalerów pocałowałoby 10 panien powtórnie, a więc do 741 należy dodać 120 dodatkowych pocałunków. Razem 861. Jednak wobec tego, że żonaci panowie całowali tylko swoje własne żony, więc musimy odjąć 42 pocałunki, pozatem, żadna wdowa nie pocałowała drugiej wdowy — odejmujemy znów 3 pocałunki. Wreszcie ponieważ żaden mężczyzna nie pocałował innego mężczyzny, należy odjąć jeszcze 177 pocałunków. A więc 861—216=645 wymienionych na przyjęciu Noworocznem.

### OWCE.

Tomasz — 66; Stefan — 78; Henryk — 102. Jeśli literami T, S i H oznaczymy ilość owiec, którą każdy z trzech sąsiadów posiada, to 2 (T—18)=S+18; 2 (S—18)=H+18 i H—18=T+18 — skąd łatwo można znaleźć odpowiednie wartości dla T, S i H.

### PROBLEM GEOMETRYCZNY.




Rysunek wskazuje rozwiązanie zadania. Należy narysować proste ABC i AGH. Wobec tego

BF = BE = 3

FC AE 2;

a więc FC = 2/3 BF.

BFC = BF.FC =

2

1/3 BF². Figura ABFD = 5 kwadratów, a ACD = 5 1/3 kwadratów. Także i AKH = 5 1/3 kwadratów.

---

*Dokończenie ze str. 27-ej.*

mieniem stroju. Niejedna z obecnych na five'ie pań zdobyła się na indywidualny akcent w swym stroju. Pięknie np. prezentowała się suknia p. Antoniowej Lipkowskiej, której czerń podkreślał kontrastujący z nią sznur wspaniałych pereł. „Dernier cri“ — wejście do salonu w futrze wykorzystały z wdziękiem panie Stanisława Barcińska i Zofja Trepczanka, pierwsza w futrze z brajtszwanców, druga z karakułów.

Tymczasem w wielkim salonie rozpoczyna się misterjum muzyczne. Do fortepianu zasiadł p. Ryszard Werner, próbując pierwszych „chwytów“. Pod palcami pianisty perli się kaskada tonów w zawrotnym pasażu, który kończą zdecydowane akordy. Opodal fortepianu zajęły miejsca p. Rossi Rubinraut, wiedenka, która grywa na harfie, p. J. Tereszczenko, artystka malarka i śpiewaczka hr. Mary Didur-Załuska. Powoli salon zapełnia się słuchaczami... Ryszard Werner gra „Chorał“ Bacha, potem „Gawot“ Glucka i jedną z sonat Beethovena, poczem przechodzi do programu, który wnet odtworzy na swym recitalu chopinowskim. Brawurowo wykonane Etiudy i Ballady spotykają się z gorącym aplauzem audytorjum, które domaga się naddatków. Koncert kończy nokturn Liszta „Liebestraum“.

Pozostałe chwile five'u upływają już w pełni pod wrażeniem gry koncertanta. Zbliża się godzina 8-ma... Towarzystwo zaczyna się rozchodzić. W pięknych apartamentach hr. Olgi Plater-Zyberk pozostanie echem muzyka Chopina... **Scott.**

# To warto poznać..

## NOWE KSIĄŻKI.

**„Topór". Feliks Płażek.** „Zagadkowa i smutna historja młodego Mieszka, syna Bolesława Śmiałego" — pisze w posłowiu do swego najnowszego utworu **Feliks Płażek** — nie dawała spokoju poecie w ciągu wielu lat — od dni studjów aż do obecnej chwili, gdy tak długo przerabiany i opracowywany temat znalazł wreszcie swą formę skończoną i ukazał się p. tyt. **„Topór"** w książkowem wydaniu, z cennym wstępem prof. U. J. dra **Stanisława Pigonia.** Ten najnowszy swój utwór nazwał Płażek, autor wielu tragedyj antycznych, „balladą", co nie wpłynęło jednak wcale na dramatyczną budowę poematu i doskonałe jego tętno sceniczne. Po raz pierwszy w literaturze polskiej nieszczęsny królewicz stał się w „Toporze" głównym bohaterem utworu. A ballada ta napisana jest z wielkim artyzmem, szlachetnym umiarem, z piętnem prawdziwej poezji i z tych powodów, jak również ze względu na temat, winna spotkać się z zasłużonem zainteresowaniem w literaturze i teatrze.

**Nowoczesna Encyklopedja Zdrowia, Tom I. Wydawnictwo „Minerwa" Warszawa.** W dążeniu do popularyzacji wiedzy praktycznej każdy objaw postępu w dziedzinie udostępniania szerokim masom wiadomości z dziedziny zdrowia należy powitać gorącym aplauzem.

Ogarnia nas jednak podziw — gdy do rąk naszych dostanie się dzieło starannie i rzeczowo, a równocześnie przystępnie opracowane, obejmujące całokształt tego niezwykle ważnego zagadnienia, jakiem jest zdrowie ludzkie, a równocześnie nacechowane nawskroś troską o ten największy skarb osobisty i społeczny.

Nadesłany nam pierwszy tom „Nowoczesnej Encyklopedji Zdrowia" wyjaśnia czytelnikowi w sposób czysto naukowy, a mianowicie niezwykle przystępny i zajmujący zasadnicze zagadnienia anatomji i fizjologji ustroju ludzkiego. Jeśli od siebie zaznaczymy, że poruszane zagadnienia są nagół trudne do spopularyzowania, że istniejące dotychczas podręczniki przeładowane były szczegółami i nie oddawały jasnego obrazu — to sposób ich przedstawienia i jedność stylu w „Nowoczesnej Encyklopedji Zdrowia" odbija się znacznie i stanowi jedną z największych zalet tego wyczerpującego tomu. Całość ujęta popularnie, a jednak w ścisłem oparciu o wyniki współczesnych badań zasługuje na jaknajlepsze przyjęcie przez ogół inteligencji, która w dziale zagadnień zdrowotności powinna przodować innym warstwom narodu.

Zewnętrzna szata książki: wyraźny druk, dobre ilustracje, papier, estetyczna i trwała oprawa — oto dalsze zalety tego niezwykle cennego i ze wszechmiar polecenia godnego dzieła.

## NA SCENIE.

**KRAKÓW.** Komedja Edmunda Rostanda **„Romantyczni"** otrzymała na scenie teatru im. Słowackiego staranną oprawę. Reżysersko opracował ją p. Wiktor Biegański, któremu odpowiadał ironiczny ton utworu. Biegański stworzył ponadto wyborną kreację jako ojciec Pasquinot. P. Alicja Matusiakówna dobrze wywiązała się z roli „romantycznej" Sylwetty. B. Kazimierz Fabisiak — z roli ojca Bergamina. Zabawnym Straforelem był p. Kazimierz Szubert, a młodym Percinetem p. Jerzy Kaliszewski. Dekoracje opracował p. Tadeusz Orłowicz.

**WARSZAWA.** Kaskady wesołości szumią w najnowszym programie „Małego Qui pro Quo" pt. **Skąd swąd.** Podpiera go Adolf Dymsza. Prócz niego zdobywają uznanie chór Dana, Halina Kamińska, Helena Grossówna, Tadeusz Olsza, Andrzej Bogucki, Ewa Osten.

**POZNAŃ.** W Teatrze Polskim cieszy się powodzeniem sztuka Pirandella **Rozkosz uczciwości.** W roli Baldovina występuje dyrektor i jubilat (30-lecie pracy scenicznej) Robert Boelke. Inne ważniejsze role przypadły pp. Teofili Koronkiewiczównej (Agata), J. Sachnowskiej (Małgorzata), Cz. Strzeleckiemu (Fabjusz). W epizodzie wyróżnili się pp. Noskowski i Roslan. Reżyserował p. B. Czengery.

**KALISZ.** Dyr. Gall wyreżyserował **„Zemstę"** Fredry we własnej oprawie dekoracyjnej. Bardzo dobrym Cześnikiem był p. Juljusz Balicki. Zręczną recytatorką wiersza fredrowskiego okazała się p. Wanda Szczepańska (Podstolina). Rolę Papkina zagrał p. Eugenjusz Fulda, a Wacława p. Zbigniew Blichowicz.

**J.**

## NA NAJLEPSZEJ FALI

**Niedziela, 3 kwietnia.**

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.
10.30 Giuseppe Verdi: „Traviata", opera z płyt (w skrócie).
12.03 Poranek symfoniczny ze Lwowa.
13.30 Muzyka obiadowa „Od Włocławka do Gdyni".
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 Wszystkiego potrochu — audycja dla wsi.
16.05 Ludowe pieśni orawskie (z Krakowa).
16.30 Charles Gounod: Muzyka baletowa z op. „Faust" (płyty).
16.45 „Amer — ponury cień Sahary" — opowieść mówiona.
17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie".
19.35 Słynni wirtuozi (XVII audycja).
21.15 „Ta-joj": „Liberum Feto" — wesoła audycja ze Lwowa.
22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki (VII aud.).
22.20 Recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego.

**Poniedziałek, 4 kwietnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Aleksander Tansmann: Suite-Divertissement (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Z pieśnią po kraju" (z Wilna).
16.15 Koncert orkiestry wojskowej.
17.00 „Potęga elektryczności" — pogadanka.
17.15 Koncert kameralny.
18.10 Melodje wiedeńskie (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 „Dyskutujmy": „Wieś i miasto".
20.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa.
22.00 Koncert symfoniczny.

**Wtorek, 5 kwietnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Alfred Cortot gra utwory Ravela (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych.
16.15 Orkiestra mandolinistów.
17.00 „Najstarszy las w Polsce" — pogadanka.
17.15 Koncert kameralny z Poznania.
19.00 „Nieśmiertelne książki": „Robinson Crusoe" (wiecz. XII).
19.30 Recital śpiewaczy Ady Hecht.
20.00 Confetti muzyczne — koncert rozrywkowy z Katowic.
21.00 „Sylwetki kompozytorów polskich (XXXIII).
22.00 Melodje taneczne w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

**Środa, 6 kwietnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Scherza z symfonij (płyty).
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych.
16.15 Muzyka rozrywkowa w wyk. ork. Adama Hermana z Krakowa.
17.00 Wojna przyszłości — odczyt.
17.15 Recital skrzypcowy Eevalta Turgana (Estonja).
17.50 „Siła charakteru jako podstawa zwycięstwa" — odczyt.
18.10 Lekkie wiązanki z płyt.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Dr Aleksander Majkowski", szkic literacki.
19.15 Pieśni obce w wykonaniu M. Zabejdy-Sumickiego.
19.35 „Sztuka robotnicza", djalog.
20.00 Salonowe i wokalne zespoły kobiece (płyty).
21.45 „Nieprzemijający urok poezji": „Teofil i Marja".
22.00 Ulubione utwory Edwarda Griega.

**Czwartek, 7 kwietnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 „Pierwiastki narodowe w muzyce polskiej i obcej", poranek muzyczny dla gimnazjów.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą".
16.15 Koncert solistów.
17.00 O książce M. B. Lepeckiego „Madagaskar".
17.15 Łódzka orkiestra salonowa pod dyr. T. Rydera.
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 „Tata dzwonił", słuchowisko.
19.30 Polskie utwory fortepianowe wyk. Wanda Kopecka.
20.00 Polska Kapela ludowa F. Dzierżanowskiego.
21.00 „Wiosenny rejs" — audycja muzyczno-słowna.
21.45 „O młodą twórczość sceniczną" — szkic literacki Tadeusza Boya-Żeleńskiego.
22.00 Koncert kameralny.

**Piątek, 8 kwietnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
12.03 Audycja południowa.
15.45 „Płyniemy wielką rzeką" — audycja dla dzieci.
16.20 Koncert rozrywkowy z Katowic.
17.00 „Uczmy się mieszkać" — pogadanka.
17.15 Pieśni Roberta Schumanna — koncert z Łodzi.
18.10 Popularni pianiści jazzowi (płyty).
19.00 „W zaklętym borze", fragment sztuki Rydla „Zaczarowane koło" — w Teatrze Wyobraźni.
19.30 „Pieśni o morzu i marynarzach" — z Torunia.
20.00 Koncert symfoniczny, transmisja z Filharmonji Warsz.

**Sobota, 9 kwietnia.**

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
12.03 Audycja południowa.
15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Baśń o siedmiu krukach".
16.15 Koncert rozrywkowy z Katowic.
17.15 Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego.
18.15 Muzyka lekka z płyt.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
20.00 „Fiołek z Montmartre" — operetka Kalmana.
22.00 „Prośby i rozkazy", skecz.
22.15 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni.

---

**Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca**

**Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.